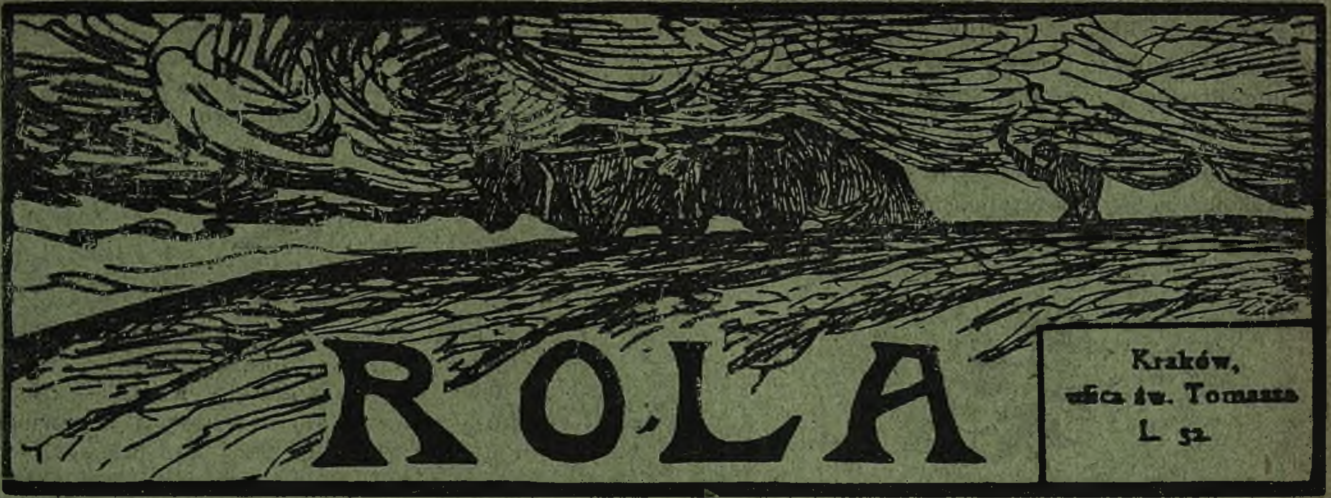
Numer 45. Nał. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 9 Listopada 1930




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.



Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

**W restauracji.**

Gość: Kelner! Ja tej zupy jeść nie mogę!

Kelner: Dobrze, proszę pana, zaraz odmienię.

Zabiera zupę i przynosi inną. — Po chwili:

Gość: Kelner! Ja tej zupy jeść nie mogę!

Zjawia się gospodarz rozgniewany:

— Co pan sobie upatrzyłeś do tej zupy? Dlaczego jej nie możesz jeść?

Gość: Nie mogę, bo nie mam łyżki.

**Z pamiętnika listonosza.**

Kobieta zamężna — to list, który doszedł według adresu. Panna — to list, który nie został jeszcze zaadresowany. Wdowa — to list, który z powodu odjazdu adresata nie może być doręczony. Stara panna — to list niefrankowany.

**W warsztacie.**

— Wicek, nie wiesz ty, gdzie się majster obraca?

— Niech mnie pani majstrowa o to nie pyta!

— Dlaczego?

— Ano, bo jak powiem, że majster jest w szynku, to dostanę lanie od majstra — a jak powiem, że nie wiem, gdzie majster jest, to dostanę znów wały od pani majstrowej. Czy tak, czy tak, dla mnie biedaka zawsze jeden skutek!

**W sądzie.**

— Ho, ho, ładny z ciebie ptaszek! Czyż nigdy nie wyrzekniesz się kradzieży? Od czasu, jak jestem sędzią, piąty już raz mam z tobą do czynienia.

— A cóż ja winienem, że pan sędzia nie awansuje...

**Doświadczona Kasia.**

Pani gniewa się o coś na służącą.

— Ach, jak trudno o dobrą służącą!

— Z pewnością — potakuje Kasia — niechno pani spróbuje wynająć się za sługę, a z pewnością po dwóch dniach zostanie pani bez miejsca.

**Z życia Gapskiego.**

Gapski bawi na wsi. Raz postanowił użyć konnej przejażdżki i sam siodła konia.

— Ależ — robi ktoś z boku uwagę: Kładzie pan siodło tyłem naprzód!...

— A skąd pan wie — powiada — w którą ja stronę pojadę?!

**Z igły — widły.**

Do fotografa przychodzi kobieta i mówi:

— Czyby pan nie mógł mi zrobić fotografji zmarłego męża?

— Chętnie, zapewne posiadasz pani jaki portret męża?

— Tego nie — odpowiada kobieta — ale mam z sobą jego paszport.

Numer 45. Rok XIII. Kraków, dnia 9 listopada 1930.

# ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

**Prenumerata** na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy, Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

**Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301** Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

# Co mówi jesień?

Cicha, słoneczna, pogodna jesień. Ciepłe blaski kładą się na liściach, malowanych purpurą i złotem, spływają na trawy i mchy leśne, ożywiają bór, pełny spokoju, melancholji, tęsknoty. W naturze zapanowała jakaś dziwna, uroczysta powaga. Zwolniał gorączkowy puls życia, bijący tak żywo w dniach rwącej się do uczty bytu wiosny, w godzinach skwarnego lata, a natomiast rzewny smutek ogarnął przyrodę: przeczucie rychłej już, groźnej, odrętwiałej zimy.

Z rezygnacją stoją drzewa, na wpół odarte z liści, chwieją wierzchołkami, rysującymi się na tle błękitnego nieba. Jak staruszkowie siwi wspominają z uśmiechem czasy minionej młodości, tak one marzą o kwietnym, płomiennym maju.

I choć dokoła tak pusto i smutno, choć zamiera wszystko na długi sen letargiczny, w tobie człowieku i w tobie, duszo ludzka, woła coś niezmożonego niczem: „Nie umrzesz!" Spojrz w przestwory, ogarnij bezbrzeżne morze gwiazd i odczuj tęsknotą, która trwa wiecznie, że nie wszystko się kończy w trumnie; tak jak się zbudzi drzewo i kwiat w piękniejszej, barwniejszej szacie, i ty się zbudzisz hen, w innym świecie do pełniejszego, czystszego nieznanego życia.

A to wszystko, co było w tobie szlachetne, dobre, piękne, podniosłe, co było miłością i pieśnią, kwiatem ziemskiego istnienia, pójdzie tam z tobą, aby trwać przez nieskończone wieki.

Tak mówi do serc ludzkich cicha, pogodna, słoneczna jesień, kiedy deszcz złotych i szkarłatnych liści spływa z drzew, jak ulatujące, rozwiane marzenia.

Wszystkie ptaki, nawet te, które trzymały się oddzielnie parkami, zapominają o swarach, nieporozumieniach i nawiązują przyjacielskie stosunki; stare i młode czują potrzebę towarzyskiego współżycia. Zbierają się w stadko. Spotkało się jedno stadko z drugiem i umówiły się, aby wspólnemi siłami szukać pożywienia, po drodze spotykają nowe gromadki i wreszcie wędrują setkami, tysiącami i dziesiątkami tysięcy. Zdumienie ogarnia, skąd się ich tyle wzięło?

Wędruje to bractwo po lasach, polach, łąkach i domach rzecznych. Przed zbliżającym się niebezpieczeństwem zrywają się po kolei, albo wszystkie, jak gdyby na umówiony sygnał i lecą w gromadzie, nie rozpraszając się.

U niektórych gatunków ptaków są te wędrówki nadzwyczaj ciekawe. Zapewne widzieliście szybujące regularnem trójkątem żórawie, albo formujące kąt gęsi. Lecą tak wysoko, że wystrzał z fuzji ich nie dosięgnie, ale pod wrażeniem strachu łamią szeregi, kupią się i kołując, wzbijają w górę. Głośny krzyk świadczy o ich przestrachu. Wzbiły się bardzo wysoko. Dowódcy przekonali się, że niebezpieczeństwo już minęło i przenikliwym krzykiem wzywają swych towarzyszów do porządku. Stado zaczyna się formować w trójkąt; żórawie zajmują dawne miejsca, a naczelnik — stary doświadczony żóraw — leci na czele. Bez krzyków, hałasów szybuje stado w obranym kierunku, zniknęło na horyzoncie, a z północy nadciągają nowe stada, które jakgdyby po wytkniętym gościńcu, szybują za tamtymi.

Widzieliśmy zapewne kurkę, opiekującą się kurczętami; wyszukuje ona pożywienie, nawołuje, ostrzega przed niebezpieczeństwem. Podobnie postępują ptasi dowódcy. Prowadzą po znanych sobie drogach. Wiedzą, gdzie należy żerować, gasić pragnienie, gdzie najbezpieczniej zanocować. Kiedy jeden dowódca się zmęczy, to zastępuje go drugi, potem trzeci i t. d.

I my w życiu naszem mamy takich dowódców, a temi w pierwszym rzędzie są kapłani i inni przełożeni.

I te odlatujące ptaki w jesieni mówią do nas, że policzone są także dni życia naszego; kto się rodzi umierać musi. Człowiek żyje na ziemi jak bańka na wodzie, którą lada wiatr zdmuchnie, jak kwiat na polu, który mróz niszczy, jak ta pajęczyna, którą lada wiatr poszarpie. Człowiek dziś jest, jutro go nie widać. Młodość niknie, lata twoje mijają szybko, a ty podobny do tej rzeki, która wpada do morza i nie powraca do swego źródła, tak wszyscy spieszymy wspólnie do celu jednego, to jest do bramy śmierci. Śmierć nie czyni żadnego wyboru, garnie ona w sieć swoją i starych i młodych, rodziców i dzieci, bogatych i ubogich. Kiedy umrzesz, gdzie? nikt tego nie wie, czy umrzesz w domu, czy na polu, czy na morzu, czy na lądzie. Ludzie objechali całą ziemię, poprzywozili różne wynalazki, ale sposobu uniknienia śmierci nikt nie przywiózł. Zwyciężyli królowie kraje i narody, ale śmierci nikt nie zwyciężył, a zatem czuwaj, bo nie wiesz dnia ani godziny śmierci. Dziś jesteś wśród zabawy i uciech, a jutro możesz być na marach; dziś jesteś w szerokim i przestronnym domu, a jutro możesz być w ciasnym domku z czterech desek złożonym. *Józef Serafin.*

MAURYCY JOKAY.

# W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłómaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.
(Dokończenie).

Wyszliśmy na szczyt skały, gdzieśmy przeczekali do rana.

Wiedziałem co nas czeka, ale nie spodziewałem się, że dłużej pożyję, niż moja kochana Ismena. Woda ciągle się podnosiła i dlatego postanowiłem zaraz skoro dzień się pokaże, spisać wszystko to, co przeżyłem i list ten przesłać na falach, bo kierunek, w którym się one toczyły, kazał mi przypuszczać, że moja poczta dopłynie do Suczuk - Kaleh.

Postanowiłem zdobyć w tym celu jakąś deskę, która mogłaby mojej przesyłce posłużyć za statek, utrzymujący się zawsze na powierzchni wody.

Ledwo że myśl tę wypowiedziałem, Ismena zaraz wstała i rzekła: „O właśnie koło nas płynie deska, może ci się przyda".

I rzeczywiście jak na zawołanie ujrzałem wielką deskę, prawdopodobnie woda oderwała ją gdzieś od jakiegoś czerkieskiego domu. I prędzej, niż mogłem temu przeszkodzić, Ismena zeszła po skale ku wodzie i starała się złapać pływającą deskę. Weszła nawet i do wody tak, że po pas w niej stała.

W tej chwili opanowało mnie jakieś dziwne uczucie, pośpieszyłem do ofiarnej dziewczyny, aby jej pomóc przy jej usiłowaniach — ale ó zgrozo! — nim ku niej przyszedłem, zniknęła w falach. W tym momencie miałem wrażenie, że mi się ziemia z pod w wodzie i jak po długiem i rozpaczliwem szukaniu nóg usunęła.

Już nie pamiętam, w jaki sposób znalazłem się wydobyłem na skałę i Ismenę i deskę. Pamiętam tylko tyle, że tę nieszczęsną ratowałem, własnem tchnieniem chciałem przywrócić jej życie, prosiłem ją najukochańszemi słowami, aby otwarła swoje dobre, kochane oczy, wzywałem gorąco Boga, aby pozwolił jej żyć przynajmniej jeszcze tak długo, aż przyjdzie chwila wspólnej śmierci — wszystko to jednak było nadaremne.

Bóg inaczej postanowił i jej anielską duszę powołał do siebie. Może dobrze się tak stało, może poszła naprzód, aby tam, w krainie nadgwiezdnej przygotować dla mnie miejsce.

Ta straszna sytuacja, w jakiej się znajduję, nie pozwala mi na zupełne oddanie się mojemu smutkowi...

W mojej duszy właśnie nad trupem drogiej mi istoty obudziło się poczucie obowiązku, jaki ma syn nieszczęśliwych, niewinnie skazanych rodziców.

I właśnie to poczucie dyktuje mi ten list, w tem przekonaniu przygotowuję tę pocztę dla ciebie, panie generale, a używam deski, przyczyny śmierci mojej ukochanej Ismeny. Tak nie długoby zresztą już pożyła, bo właśnie kończąc ten list, widzę pędzące w moją stronę masy wody i wkrótce zmiotą mnie i moją drogą umarłą z tej skały.

Kończę więc ten drugi rozdział. List owijam w czerwoną szatę, w którą ubierała się Ismena. Chociaż może list ten woda zniszczy, to jednak będzie on dla mojej siostry drogą pamiątką, proszę więc jej go oddać. Order, pozostał mi jako pamiątka po mojej godności oficerskiej, przypinam go również na przesyłce. Głosi wieść, że ludzi umierających owiewa jakiś duch proroczy. I ja już zaliczam się do ludzi umierających i wierzę, że list mój szczęśliwie dojdzie do miejsca przeznaczenia, będzie dowodem moich wysiłków i przyczyni się do oswobodzenia moich niewinnie cierpiących rodziców.

I właśnie ta wiara dodaje mi uspokojenia, i w spokoju też oczekiwać będę ostatniej chwili, w której położę się obok mojej Ismeny i bez oporu i bez obrony poddam się rozszalałym wodom, już ze wszystkich stron mnie atakujących, jak gdyby nie mogły się doczekać, skoro pochłoną swą zdobycz, bo i tak przed niemi nie może uciekać.

Generale, powiedz carowi, że zginąłem w jego służbie mężnie i bez cienia strachu i powiedz, że umierający prosi go o łaskę dla starszych rodziców, niewinnie cierpiących.

Tobie, panie generale i wam, kochani towarzysze broni, przesyłam ostatnie z Bogiem.

Rjumin".

Bryły złota i opis przygód Rjumina wysłano do Petersburga i tu w kołach rządowych wzbudziły żywe zainteresowanie. Powszechnie przyznawano, że z wszystkich tych, którzy wybrali się na poszukiwanie tajemniczej ziemi złota, najwięcej dokonał Rjumin, zaś car, nie mogąc jego samego wynagrodzić za te usługi, oddane Rosji, rozkazał, aby rodziców zaginionego oficera uwolniono z wygnania i wynagrodzono za wszystkie doznane cierpienia.

Siostrze Rjumina oddano czerwoną szatę, do której Rjumin zawinął swoją cenną przesyłkę. Wolę umarłego spełniono z największą dokładnością.

List i szkic mapy przechowano w państwowem archiwum, rudy opatrzone odpowiedniemi napisami, złożono w petersburskiem muzeum.

Jeszcze wielu śmiałków wysłali Rosjanie do tajemniczej ziemi, ale nikt z nich nie wrócił i o żadnym z nich rząd rosyjski nie dowiedział się nawet tyle, ile pozostawił po sobie Rjumin.

Jak przedtem tak i teraz wszyscy zginęli bez śladu... Na wysłanie tam wyprawy wojskowej, postępującej według wskazówek Rjumina i według jego mapy, rząd rosyjski nie mógł się zdecydować, bo wynik wyprawy generała Weljaminowa odstraszał go od podobnych przedsięwzięć.

* * *

A Rjumin i Ismena?

Znaleźli dobre schronienie, bo ciał ich dotąd jeszcze nie znaleziono. Fale uniosły ich gdzieś i ukryły dobrze wśród ruin starożytnego miasta, gdzie słodko odpoczywają i nikt im nie przerywa ich wiecznego odpoczynku. Całe miasto śpi. A bóg Daal pewnie nie omieszkał ich ułożyć w nieprzystępnym grobie, aby ich wiecznego snu nikt nigdy nie zamącił.

KONIEC.

# Królewna wśród bandytów.

Za lasami, za górami było pewne królestwo, w którem rządził bardzo dobry król, a u którego ja byłem za koniuszego. Król ten nazywał się Łapiszpak, a miał strapienie nielada. Oto córka jego jedynaczka, mimo że minęła jej już dwudziesta wiosna życia, nie chciała wychodzić za mąż. Każdego z konkurentów odrzucała ku wielkiej zgryzocie ojca, który wskutek podeszłego wieku nie mógł już rządzić państwem.

Wreszcie za namową swej powiernicy zgodziła się wyjść za mąż za takiego młodzieńca, który będzie miał złote włosy.

Król ucieszony, zgodził się na ten warunek i natychmiast ogłosił w królestwie o tem. Na wiadomość o zgodzie królewny na małżeństwo zjechało się z całego królestwa do zamku moc kawalerów, ale daremne były ich zabiegi, gdyż żaden z nich nie posiadał złotych włosów.

W sąsiedztwie królestwa króla Łapiszpaka mieszkało dwóch braci, którzy pragnęli się ożenić z jaką dziewicą z królewskiego rodu, ale na nieszczęście i z nich żaden nie posiadał złotych włosów. Jeden z nich postanowił użyć podstępu i dopiąć upragnionego celu. Pomalował więc swoje włosy na kolor złocisty i wybrał się w konkury.

Gdy wysiadł przed zamkiem królewskim z czarnej karety i stanął przed obliczem królewny i pochylił głowę, pokrytą puklami pozłocistej czupryny, odrazu przypadł do serca królewnie i został przez nią przyjęty. A że był to chłopak z krwi i kości, spodobał się również królowi, który przyjął go, jako rodzonego syna.

Przed ślubem jednak zapragnęła królewna odwiedzić zamek swojego przyszłego męża. Pewnego więc dnia przywołała mnie i rzekła:

— Janie! Jutro jedziemy do zamku mojego przyszłego męża. Przygotuj konie i bądź sam gotowy.

Ze wschodem słońca następnego dnia wyruszyliśmy w drogę w kierunku, jaki wskazał swej narzeczonej złotowłosy młodzieniec. Mknęliśmy, niby wicher, mijając miasteczka i osady i coraz bliżej byliśmy punktu końcowego naszej podróży. Zdaleka zobaczyliśmy mury ponurego zamczyska, lecz ludzi nie było widać nigdzie. Gdyśmy wjechali w obręb zamku, usłyszeliśmy głos dzwonu, który rozległ się po pustej przestrzeni. Bramy zamku były otwarte, ale nigdzie ani żywej duszy widać nie było.

Zatrzymaliśmy się u wrót. Królewna wysiadła z powozu, a każąc nam zaczekać, sama udała się w głąb zabudowań. Pozostaliśmy na placu, na którym wznosił się olbrzymi stos połamanych powozów i wszelkiego rodzaju pojazdów.

Królewna weszła do kuchni, gdzie zobaczyła na piecu smażące się pieczenie i drób, które się na rożnie same obracały. Lecz to jej nie obchodziło wcale. — Weszła do drugiego pokoju, w którym zauważyła na wieszadłach mnóstwo strojów kobiecych, lecz i to nie zainteresowało jej zupełnie. W trzecim pokoju zobaczyła na posadzce olbrzymi kloc, przy którym leżał topór i jakieś stało dziwne naczynie. Widok ten przejął ją wstrętem, szybko więc przeszła do następnego pokoju. Tutaj znajdował się słup, a grube powrozy leżały na ziemi, cała zaś komnata obita była kirem i robiła wrażenie trupiarni.

Przestraszona i cała drżąca królewna myślała już o odwrocie, lecz zaciekawiło ją to grobowe milczenie, jakie panowało w tym ponurym zamku, poszła więc dalej. W następnym pokoju oczom jej przedstawił się straszny widok: na podłodze w kałuży krwi leżały trupy młodych i pięknych kobiet. Przerażona do najwyższego stopnia stała królewna, nie mogąc się z miejsca ruszyć. Nagle z tego strasznego odrętwienia wyrwały ją głośne narzekania i jęki, wydobywające się z sąsiedniej komnaty. Odważna królewna otwarła szybko drzwi i zobaczyła tam przywiązaną do słupa dziewicę, która na widok wchodzącej zaprzestała jęczeć.

— Poco tu przybyłaś — odezwała się nieszczęśliwa. — Uciekaj stąd, bo tylko jak najszybsza ucieczka ocalić cię może!

Jakby na potwierdzenie jej słów odezwał się ów tajemniczy głos dzwonu, który królewna słyszała przy wjeździe do zamku.

Królewna, ogarnięta panicznym strachem, rzuciła się w tej chwili do ucieczki, ale drzwi, przez które poprzednio przechodziła, były zamknięte. Napróżno usiłowała je odemknąć. Nie tracąc jednak odwagi, zawróciła i schowała się pod łóżko, jakie znajdowało się w tym pokoju, w którym została zamknięta.

Po niedługiej chwili do pokoju weszło dwóch mężczyzn, z których jeden był podobny do jej ukochanego, lecz włosy miał całkiem czarne. Wprowadzili związaną przecudnej piękności kobietę. Odbyli krótką naradę, po której ten, który był u królewny w konkury, odezwał się do ofiary:

— Chciałaś nas zdradzić i donieść Łapiszpakowi, cośmy za jedni, więc musisz zginąć!

Niewiasta padła przed zbirami na kolana i poczęła błagać o litość, a błagała tak serdecznie, że wkońcu wzruszyła serce drugiego zbira, który rzekł:

— A więc darujemy ci życie! Żebyś zaś więcej nie mogła nam szkodzić, obetniemy ci palce u rąk i wyrwiemy język.

Pomimo błagań nieszczęśliwej opryszkowie wykonali swą groźbę. Serdeczny palec nieszczęśliwej ofiary z bogatym pierścieniem potoczył się pod łóżko i padł u stóp królewny.

Zaspokoiwszy swoje zwierzęce instynkty, zbirowie udali się na spoczynek. Zasnęła również królewna, której w śnie zjawił się duch jej matki. Duch ów położył przed nią złote pióro i powiedział, że nim otworzy pozamykane drzwi.

Duch zniknął, a królewna obudziła się w tej chwili. Nie namyślając się wcale, zabrała ze sobą odcięty palec dziewicy i wysunęła się z pod łóżka. Tak, jak jej oznajmił duch matki, złotem piórem pootwierała drzwi, dobiegła do powozu, z którym oczekiwaliśmy u bram i kazała nam jechać, co sił starczy.

Nim słońce świtem niebo zaróżowiło byliśmy już w pałacu królewskim.

Królewna zwołała natychmiast wszystką służbę i opowiedziała jej, co się stało i kim jest ten rzekomy złotowłosy jej narzeczony, a nadto poleciła mieć czujne baczenie i gdy tylko okaże się potrzeba, aby bez pardonu rozprawili się z nim, jak należy.

Po kilku dniach zjawił się na zamku ponownie ów złotowłosy młodzieniec. Po ceremonjach wstępnych oświadczyła mu królewna, że śniło się jej, iż była z wizytą w jego zamku.

— Wjeżdżając do zamku — opowiadała królewna — usłyszałam donośne brzmienie dzwonu.

— Jest to automatyczny dzwon — przerwał młodzieniec — który zawsze sam się odzywa, aby powitać przyjeżdżających gości. Ale cóż dalej?

— Wjeżdżając w podwórze, zauważyłam mnóstwo połamanych powozów i innych pojazdów.

— Rzeczywiście tak jest! Prawdziwy to sen! — Starych rzeczy nie każę nigdy wyrzucać, bo z czasem robi się z nich nowe.

— W kuchni zobaczyłam ogień, samopodlewającą się sosem pieczeń...

— To moja kuchnia, ostatni cud techniki, pomysł naszego genjalnego dziadunia Edisona. Rzeczywiście mam automatyczną kuchnię... Dziwny... dziwny sen!... Z niecierpliwością słucham dalej...

— W następnym pokoju pełno było strojów kobiecych...

— Cudowny sen! W rzeczywistości samej mam wypożyczalnię kostjumów dla gości na zabawy. — Wypożyczam je... ale proszę mówić dalej.

— Otworzyłam następne drzwi i zobaczyłam pień i topór, a obok naczynie na krew...

— Jest to sala, w której służba bije drób, jeżeli przyjedzie na zamek więcej gości. Ciekaw jestem, co dalej będzie?

— W następnej sali — mówiła królewna, a na licach jej osiadł coraz wyraźniejszy wyraz oburzenia — w następnej sali stał słup i leżały powrozy. Śniło mi się, że dwaj mężczyźni przyprowadzili tam niewiastę cudnej piękności i ucięli jej ten oto palec...

Usłyszawszy to złotowłosy młodzieniec i zobaczywszy skrwawiony palec ostatniej swej ofiary, nie wątpił już, że jest zdemaskowany. Jak tygrys rzucił się ku królewnie, aby pomścić krwawo swą porażkę, ale uprzedzona o wszystkiem służba śledziła każde jego poruszenie. Momentalnie halabardnicy, stojący obok tronu, podstawili mu swe włócznie, które wpiły się w ciało zbrodniarza i powaliły go na ziemię.

Gdy brat zabitego dowiedział się o tem, zebrał całą swą bandę opryszków i ruszył na podbój stolicy królewny. Powstała olbrzymia panika. Stary król wśród ogólnego zamieszania zakończył życie, wobec czego wojsko zostało bez wodza, a królewna bez obrońcy. I zdawało się już, że panem stolicy pięknej królewny stanie się brat zabitego bandyty, a ona sama podzieli los swych poprzedniczek.

Dowiedział się jednak o najeździe opryszków królewicz sąsiedniego państwa, zebrał wojsko i wyruszył na pomoc zagrożonej królewnie. Regularne wojsko szybko pokonało bandytów, a królewna z wdzięczności wyszła za mąż za swego wybawcę.

I choć nie miał złotych włosów, żyli długie lata szczęśliwie i zostawili po sobie kilkunastu następców.

*A. Więckowicz.*

## Groźny napad.

Zaiste, groźny to napad... Jeleń-łoś, jeden z nielicznych dziś władców puszcz leśnych północnej



Ameryki, napadł na nieostrożnego myśliwego, który strzelając doń, chybił. Zwierz natarł śmiało na konia nieoględnego człowieka, co widząc strzelec, w trwodze przed ostremi rogami napastnika umknął czemprędzej, wspinając się na najbliższe drzewo.

Łoś bywa długi 7 do 8 stóp, 5 do 6 wysoki. Rogi jelenia w pierwszym roku są rosochate i dopiero w trzecim roku nabierają płaskiego łopatkowego kształtu, w piątym zaś łopatki są szerokie, trójkątne, miewają do 14 odnóg, a ważą 50 do 60 funtów. Podgardle ma zwierz ten obrosłe długimi na podobieństwo brody włosami, cały zaś pokryty jest długą grubą sierścią, a kark małą grzywą.

W roku 1746 jeszcze łoś żył w Saksonji, a że wiele robił szkody w drzewie, przeto go wyniszczono.

W Ameryce północnej zwierz ten żyje małemi stadkami. Ścigany ucieka przez bagna i śmiało przepływa rzeki i jeziora. Zmuszony do walki, staje się groźny, broniąc się przedniemi nogami i rogami. Po-

żywieniem jego są: trawy, liście, gałązki drzew i porosty. W ten sposób czyni znaczne w lasach szkody, ale upolowany przedstawia znaczną dla myśliwego zdobycz. Obfite na nim i wybornego smaku mięso służy za wyborną potrawę. Skóra mocna, a przytem bardzo przydatna do wyrobów tego rodzaju, jak: rękawiczki, kaftany i t. p. Na starych łosiach skóra jest taka gruba, że nie łatwo ją przebija kula karabinowa.

W Europie zwierz ten, niegdyś pospolity, dziś stał się rzadkim, żyje w Azji, na Syberji i w Mongolji.

# Święty Franciszek i puhacz.

Gdy święty Franciszek modlił się gorąco w swej jaskini, przybiegła myszka i pociągnęła go za habit, ale on tego wcale nie zauważył. Wówczas myszka piskiem przywołała wszystkie myszki z okolicy i wskazując łapkami na rozmodlonego świętego męża i wesoło podskakując, do nich rzekła: „Patrzcie nasz święty Franciszek myślami bawi znowu u Pana Boga i wcale nas nie widzi, nie wie, co się wokoło niego dzieje“. I tak istotnie było. Ale ktoś inny widział doskonale, co się działo, patrząc z ciemnego kąta wielkiemi oczyma, które się żarzyły, jak rozpalone węgle. Nie był to jednak żaden człowiek, tylko wielka sowa, puhacz. Cicho i niespostrzeżenie przyleciała z kąta, wpadła między myszki i uderzyła w nie swym dziobem. W okamgnieniu myszki rozbiegły się i pochowały w dziurach. „A pójdziecie wy sobie — wołał za niemi gniewnie puhacz. — Co wy sobie myślicie, wy długie ogonki? Czy nie wstydzicie się przeszkadzać świętemu w modlitwie i niszczyć mu habit jedyny, jaki posiada?“ — Zbadawszy następnie, że w jaskini niema już ani jednej myszki ani żadnego innego stworzenia, puhacz odleciał znowu do kąta i stamtąd strzegł jaskini, jak stróż jaki.

Nazajutrz była niedziela. Święty Franciszek, ukończywszy modlitwy poranne, udał się na mszę świętą i szedł z trudnością wielką, bo bolały go i paliły rany na nogach od gwoździ. Wracając ze mszy świętej, zwrócił się ku morzu, aby w chłodnej wodzie wykąpać oczy, które go paliły od wielkiego opłakiwania mąk, jakie Chrystus Pan znosić musiał, oraz zaciętości grzeszników. Zaledwie sprawił ulgę swym oczom i spoczął na chwilę na pniu pobliskim, w powietrzu powstał wielki szum i w powietrzu pojawiły się setki przeróżnych ptaszków, małych i wielkich, miłych śpiewców i skrzętliwych drapieżników, które go otoczyły kołem, nie objawiając żadnej obawy. Uśmiechnął się na ich widok święty mąż i spojrzał na nie tak mile, że wszystkie aż zatrzepotały skrzydełkami z radości. Święty Franciszek brał jednego po drugim w rękę, pogłaskał je i wkońcu rzekł: „Teraz wszyscy wspólnie zaśpiewamy, jak kto może, na chwałę Bożą, a słowiczek niech nam przewodzi“. Takiego pięknego koncertu nikt nie słyszał ani przedtem ani potem, a na odgłos jego, rozlegający się ponad wodą, zlatywały się coraz liczniejsze rzesze ptasząt z całej okolicy. Spojrzał po nich święty Franciszek uważnie i rzekł: „Teraz brak tylko jednego z ptasiego rodu. Niema wśród nas puhacza, więc poślemy po niego“.



Św Franciszek wśród ptaszków.

Ku zdziwieniu świętego Franciszka oparły się jego życzeniu wszystkie ptaki, domagając się, aby puhaczowi dano dalej spać w ciemnym kącie.

„Czy nie chcecie widzieć puhacza w waszem gronie? — zapytał ptaków wielce zasmucony św. Franciszek. — Wszakżeż i on chwali Boga na swój spo-

sób, czyni swą powinność i w nocy wykonuje swe zadanie pilnie, kiedy wy śpicie. Czy to co złego?"

Gdy ptaki zamilkły, przywołał święty mąż puhacza, który też zaraz przyleciał, chociaż był jeszcze śpiącym. Wskazawszy mu miejsce blisko siebie, przemówił do niego i pochwalił go za jego działalność i pilność, bo bez niego nie ostałoby się żadne drzewo, żaden las. On to nocną porą chwyta myszki, które podgryzają korzonki drzew i ziarno w stodole i rozkopują ziemię. Nakoniec pochwalił jeszcze puhacza za to, że nie pozwolił myszkom zniszczyć habitu.

Kiedy na świętego Franciszka przyszła kolej pożegnać się z tym światem, puhacz był każdą noc w pobliżu jego. Żadnej ćmie nocnej, żadnemu molowi i nietoperzowi nie pozwolił się naprzykrzać świętemu w ostatnich chwilach życia i dopiero gdy dusza św. Franciszka uleciała ku niebu, puhacz cicho się usunął i ukrył w dalekim lesie z żalu, że utracił najlepszego przyjaciela i opiekuna.



# MACIEK BZDURA GADA:

Kaśka Myrdalonka okrutecnie jest niekuntentna z mojego kandydowania do Sejmu. Powiada, a moze i słuśnie, ze wszyćkich posłów mozna podzielić na trzy gatonki, to jest na takich, co juz siedzieli w kryminale, na takich, co w niem teraz siedzą i na takich, co w przysłości do kreminału pójdą. Ty — powiada — jesceś nie siedział i nie siedzis, ale jakby cie wybrali, to kto wie, bo pono jesce duzo jest miejsca w Brześciu przygotowanego. Zreśtą nicby to było jesce siedzieć, byle ino było z kim! Tu choćby nawet najmądrzejsy sędzia nijak nie poradzi, bo przecie wiadomo, że poślic, jak dotychcas, jest mniej, anizeli posłów, to choćby nie wiem jaki sędzia, to la kuzdego pary nie dobierze. A niechby tak ochwiarował jedną la kilku, toby se o nią kudły powydzierali i nie byłoby spokoju.

I gdyby nie ta przeskoda, to w kreminale nie byłoby najzgorzej. Przecie wiadomo, ze tam za bezdurno jeść dają, ani do kopania zimniaków, ani do młocki nie naganiają, moze se cłek bez cały dzień do góry nosem lezeć i marzyć, a marzyć, o cem sie mu zywnie podoba. Jakby jesce tak parami zamykali, to kuzdy cłek chciałby być posłem. Bez baby nawet w kryminale ućciwemu cłekowi nijako.

Powiadają moje kontrkandydaty poselskie, ci, co jesce w kryminale nie siedzą, ze ja jestem wróg kobiet i odradzają kobietom, aby na moje dwa zerka nie głosowały. Gdzieze zaś! Większego przyjaciela kobiecego odemnie niema na całym świecie. Ja gdybym mógł, tobym wszyćkie niewiasty i we dnie i w nocy do swego umiłowanego serca przytulił i nigdybym ich od siebie nie puścił, bo wiadomo, ze cłek od samej maleńkości do samej starości nijak sie bez baby obejść nie moze.

Baba chłopu to nie przymirzając tak potrzebna, jak organiście kalikant, grobarzowi łopata, a siandarowi złodzieje. Choćby był najlepsy organista i bez cały dzień tłukł na organach, to z nich ani pary nie puści, jak mu kalikant nie zakalikuje. Albo grobarz, choćby był chłop, jak dąb, to jakze grób wybierze, jeśli nie będzie miał łopaty? Przecie jęzorem nie będzię w ziemi dziury kopał! A coby było po siandarach, jakby nie było złodziejów, kogoby łapali? Chyba pchły po wójtowej pierzynie!

Wszyćkie więc rodzaje ludzkie są potrzebne, a juz najbardziej baby, bo te są la cłeka przydatne od samej maleńkości jaze do samej śmierci. A moze i po śmierci by sie przydały, ino ze jegomość powiadają, że na tamtem świecie to juz nic z tego.

Kuzdy z nas, który juz wie, do cego Poniezus babę stworzył, to wie takze, ze od samej maleńkości baba była mu potrzebna. Bo i którzby mu był gębe i inne okolicności poobcirał, jak był małem brzdącem, jakby nie było bab na świecie? A i potem, gdy sie cłek na pastucha wyhadukuje, to znowu baba potrzebna, bo i jedzenie upitrasi i bydło pomoze wygnać takiemu pastuchowi, a przy niedzieli to i z owadów głowę oharuzy. W starsiejsych latach z kiemzeby chłopaki hulały po weselach, o kogoby sie biły po karcmach, jakby babów nie było? A jak juz powazne lata na chłopaka przyjdą i chce sie ustatkować, to z kiemzeby sie ozenił, jakby bab nie było? Chyba nie z kobyłą! Przecie za zonę nie pojmie ani wiechcia z buta, ani starej miotły.

I zeniaty nijak bez baby obejść sie nie moze. Baba, choćby najgorsa, to mu i hadery wypierze i dziecka zabawi i jajeśnicy z karakonami ugdysi i wszyćko a wszyćko ucyni, gdy ino oboje mają ochotę. Jakby nie było bab na świecie, to kogózby cłek nawalił lasicą, jak sie o co rozeźli? Przecie choćby całemi dniami tłuk pierzynę, toby mu to nie sprawiło takiej przyjemności, jak jedno przejechanie sie po babie.

Do samej starości baba chłopu potrzebna, a nawet po śmierci bez niej obejść sie nie mozna. Ciekawym, jakbyśmy wyglądali my męzcyźni po śmierci, jakby bab na świecie nie było. Kuzdego z nas wynieśliby za plebańską stodołę na smentarz, cichuśko zakopali w piachu i po całej paradzie. Aniby Poniezus w niebie o nasej śmierci nie wiedział, aniby sie święty Pieter nie obudził, zeby nam bramę niebieską otworzyć. Baby jem o wszyćkiem zameldują. Choćbyś ją cłeku bez całe zycie prał, jak znarowioną kobyłę, to po śmierci twojej z taką miłością pysk se otworzy, ze usłysą ją wszyscy święci w niebie, ześ pomar i ze ona cie tak załuje, ześ tak późno pomar i ze tyle lat musiała cekać, aby se obśturkać jakiego inksego śturkaca. Wyje ze złości na ciebie, ześ tak późno pomar i wyje latego, aby inksi myśleli, ze ona cie tak załuje.

Na kuzdem więc kroku, gdzie sie ino cłek rusy, zawse i wszędzie baba jest przydatna, i tak zawse utrzymywałem, utrzymuję i utrzymywał będe jaze do samych wyborów, a kto o mnie inacej mówi, to sam chce być posłem, sam chce siedzieć w kreminale i sam chce, aby przy wyborach jemu a nie mnie wszyćkie baby dały swoje lumerki.

# PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

## Australja I.

Najmniejszą z pięciu części świata jest Australja. Nie mamy dotąd pewności, kto pierwszy z Europejczyków zawitał do Australji, w którym roku została odkryta. Wiemy tylko, iż w początkach XVII wieku Holendrzy często odwiedzali jej brzegi i wtedy nazywano ją Nową Holandją. Później Anglicy zaczęli wyzyskiwać ten świat nowy, aż wreszcie w roku 1770 kapitan Cook zajął całą wyspę w imieniu Anglji.

Ziemia ta, oblana ze wszystkich stron oceanami, otoczona mniejszemi i większemi wyspami, nie ma



Kangur.

gór tak wysokich, ani rzek tak ogromnych, ani też tak bujnej roślinności, jak to napotykamy w innych częściach świata.

Klimat australski zmienia się według położenia. Koło równika duszące gorąco, częste trzęsienia ziemi i huragany, czynią tam pobyt prawie niepodobny, zwłaszcza dla Europejczyka. Ku zwrotnikowi łagodnieje temperatura; poza zwrotnikiem klimat jest tak umiarkowany i przyjemny, jak we Włoszech lub Hiszpanji, z tą tylko różnicą, że grudzień jest najgorętszym miesiącem w roku. W nowym tym świecie bowiem wszystko stoi w przeciwieństwie do naszej półkuli. Zima rozpoczyna się w lipcu, lato w styczniu, dni krótkie wtedy, gdy u nas długie, wiele gwiazd naszego horyzontu nie są tam znane, równie jak my nie widzimy tych, które świecą na australskiem niebie. Tylko zorza południowa jest równie piękna, jak północna.

Australja nie posiada wszystkich gatunków zwierząt, znajdujących się w tem samem położeniu geograficznem w innych częściach świata. Najwspanialszem i najużyteczniejszem zwierzęciem Australji jest kangur. Widzimy go na naszym pierwszym obrazku. Żyje on gromadnie, pysk ma ściągły, zresztą podobny do królika, ale uszy mniejsze; sierść jego bywa popielata, czasem czerwonawa lub niebieskawa, stosownie do gatunku. Kangur, zwany wielkim, dochodzący do sześciu stóp długości a 100 kilogramów wagi, jest największem zwierzęciem australskiem. Łapy przednie ma krótkie, zakończone pięcioma palcami i uzbrojone pazurami, tylne są znacznie dłuższe; na nich to przy pomocy długiego i sprężystego ogona, którym się podpiera, skacze on tak, że przedniemi łapami nie dotyka ziemi. Samice miewają jedno a najwięcej dwoje młodych. Przychodzą one na świat niezupełnie ukształtowane, a matka nosi je w worku, który ma pod brzuchem, i karmi mlekiem, dopóki dostatecznie nie podrosną.

Znajduje się tu również jeden gatunek bardzo małych kangurów, które przebywają w wydrążeniach drzew.

Do ciekawych zwierząt należy wiewiórka latająca, którą widzimy na naszym drugim obrazku. Nie ma ona skrzydeł, ale rozciąga skórę brzuszną, przyrośniętą do łap, i zapomocą tych żagli z miejsca na miejsce przelatuje.

Z owadożerczych zwierząt żyje tutaj kilka gatunków szczurów, które krajowcy jedzą ze smakiem. Dalej żyje tu kolczatka, rodzaj jeża i mrówkojada zarazem. Jest ona okryta kolcami, a pyszczek ma długi i w kształcie dzióba. Jest tam także dziwaczne zwierzę, zwane po łacinie ornithorhynchus platypus, (polskiej nazwy niema), które jest zarazem czworonogiem, ptakiem, płazem i rybą. Skóra jego pokryta jest sierścią, pysk podobny do dzióba kaczki, łapy przednie opatrzone pletwami, łapy tylne pazurami, skład grzbietu przypomina zarazem ptaka i jaszczurkę. Małe przychodzą na świat okryte błoną w kształcie jaj; samica swoje mleko rozlewa zwykle z wymion koło siebie, wchodząc do wody, a młode piją je chciwie. Zwierz ten ma półtorej stopy długości, żywi się robakami i małemi rybkami. Mięso jego jest jadalne, a nawet smaczne. Znajduje się tu także ciekawy nietoperz olbrzymi trzystopowy, który żywi się owocami.

Z ssących pletwowych są w Australji foki i wieloryby, ale niewielkich rozmiarów; pies morski jest zawziętym nieprzyjacielem dwu pierwszych rodzajów, dochodzi czasem do trzydziestu stóp długości.

Zwierzęta mięsożerne są nieliczne i dla człowieka nie groźne. Takimi są: Pies dziki, ze składu cia-



Australja: Polatucha.

ła i usposobienia podobny do lisa, sierść ma ciemno czerwoną, zaczaja się na ptaki i dusi je, a za najmniejszym szelestem ucieka. Kot dziki, podobny do swojskiego kota, żywi się ptakami, które napada w nocy; w dzień kryje się w wydrążeniach drzew.

Kiedy już mowa o zwierzętach ssących należy wspomnieć o królikach, jakie tam sprowadzili Europejczycy. Puszczone wolno, rozmnożyły się tak dalece, że dziś są klęską dla mieszkańców. Nie ostałaby się przed nimi żadna roślina, gdyby nie otaczano pól tych zabezpieczającemi płotami. Rząd tamtejszy wydał nakaz tępienia królików.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Zaklęty dwór.

**Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.**

Nagle postąpił o krok dalej i zatrzymał się przed wizerunkiem brata. Wstrząsł się zlekka i z przytłumionem westchnieniem pokiwał głową.

Z oczu Kostia Bulija strzeliła błyskawica.

Wyprężył się w całej postawie, brwi zasunął głęboko na oczy, a pozostawiając jedną rękę na piersiach, drugą podniósł w górę i przemówił głuchym a uroczystym głosem:

— Przypatrzcie mu się dobrze jasny panie, to portret brata, którego skrzywdziliście za życia i chcecie skrzywdzić po śmierci.

Hrabia odskoczył jak opętany, a nieprzygotowany na tak nagłe i osobliwsze zagadnienie, omal lichtarza nie opuścił z przestrachu.

— Co to znaczy? Nie rozumiem! — zawołał i wypatrzył się na starego Kozaka osłupiałemi pod pierwszem wrażeniem oczyma.

Kost' Bulij ze złością zacisnął zęby, a potem zaśmiał się półgłośno.

— Nieprzyjemne wam to wspomnienie, jasny panie! Wierzę.

Dotknięty w swej dumie magnat odzyskał swą zwykłą pewność i groźny i surowy wyprężył się w całej postawie.

— Cóżto sobie myślisz, łotrze! — krzyknął głośniej i postąpił o krok naprzód.

Stary Kozak stał nieporuszony na miejscu, a oczy zamigotały mu jeszcze groźniejszym niż dotychczas blaskiem.

—— Zwolna, zwolna jasny panie — ozwał się z uroczystym naciskiem. — Powstrzymajcie wasz gniew aż na koniec, kiedy posłyszycie całą prawdę.

Hrabia drgnął gwałtownie na złowrogi wyraz, jaki w tej chwili malował się w oczach i twarzy starego Kozaka, a prędko opamiętał się na nowo i jeszcze o krok postąpił naprzód.

— Więc to w zasadzkę mię złapałeś stary drabie? — ozwał się prędko.

Kost' Bulij znowu w dziwny uśmiechnął się sposób.

— Ha! — mruknął szyderczo — jasny pan stawiasz zasadzki na cudze majątki, a przysłowie mówi: Kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada.

To już było za wiele dla dumnego, niesłusznie dotkniętego magnata. Trupia bladość okryła twarz jego, a gniew i oburzenie wstrzęsły nim całym do głębi.

— Łotrze! — krzyknął i zrobił gest, jakby chciał rzucić się na przeciwnika.

Kost' Bulij zaśmiał się z dziką złością.

— Ha! nie miło wam to słuchać jasny panie, a przecież to wszystko prawda, święta prawda!

— Nie ukrzywdziliście starszego brata za życia? — ciągnął dalej z coraz większą gwałtownością — a teraz nie dybiecie na majątek, który przekazał komu innemu, nie chcecież z podłej chciwości poddać go po śmierci na pośmiewisko świata, nie mieniciez go warjatem i półgłówkiem?...

Hrabia trząsł się jak we febrze z gniewu a usta drżały mu konwulsyjnie.

— Milcz! — krzyknął, jakby na pół nieprzytomny z oburzenia.

Stary Kozak z szyderstwem i lekceważeniem wstrząsł głową.

— Ale pomyliliście się, pomylili jasny panie! — ozwał się na nowo, nie zmieniając tonu.

Hrabia zgrzytnął zębami i ręką sięgnął do kieszeni surduta.

Kost' Bulij ciągnął dalej niezrażony:

— Chcieliście podać na pośmiewisko imię swego starszego brata, a tymczasem hańba spadnie na wasze własne.

Hrabia tupnął nogą i wydając głośny wykrzyk, poskoczył o dwa kroki naprzód.

Kost' Bulij mimowolnie cofnął się w tył i wyciągając rękę, zawołał groźnie:

— Jasny panie! .

W ręku hrabiego łyskała lufa pistoletu.

— Nędzniku! myślałeś, że mię bezbronnego złowisz w zasadzkę! — zawołał i naprzód wyciągnął lufę pistoletu.

Kost' Bulij skrzyżował ręce na piersiach i w dziki wybuchnął śmiech.

Hrabia cały drżący zamilkł i przystanął jak wryty na miejscu.

Śmiech ten miał w sobie coś niesłychanie przerażającego, prawie nieludzkiego.

— Źleście się zabezpieczyli — jasny panie — ozwał się Kozak z szyderczym naciskiem — macie kulę na żywych, ale co wam zostanie na umarłych? Czasami nieboszczyki powstają z grobu!

W tej samej chwili jakby jakiś dzwon zagrobowy zaczął głucho i złowrogo bić stary zegar, umieszczony w jednym kącie sali.

— Dwunasta! — mruknął stary Kozak ze znaczeniem.

A tuż w temże mgnieniu oka jakiś dziwny rozległ się łoskot... Z głuchym chrzęstem zatrzęsły się zbroje i trofea w jednym rogu pokoju...

Hrabia obrócił się mimowolnie i nagle wykrzyk piekielnej zgryzoty wyrwał się z jego piersi, a upuściwszy pistolet, zatoczył się w tył i padł bezsilnie na pobliski fotel...

## XIV.

### Odżycie.

W przeciwnej ścianie ukryte drzwi, z trzaskiem rozwarły się, a w progu pojawiła się jakaś ludzka postać.

— Mikołaj — wyszepnął na pół nieżywy hrabia głosem bez wyrazu i dźwięku.

— Nieboszczyk! — wykrzyknął stary Kozak z triumfem i radością.

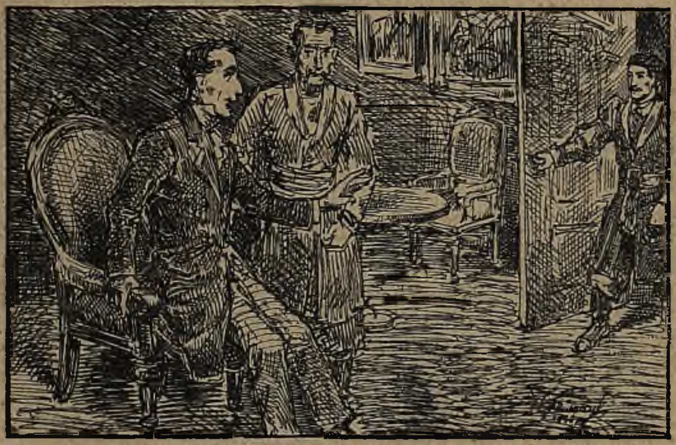
W samej rzeczy rzucić tylko okiem na wiszący na ścianie portret, i stojącą we drzwiach postać, a nie można się łudzić ani chwili.

Był to starościc zmartwychwstały albo jego z drugiego świata zaklęty cień.

Stał nieruchomy jak posąg na miejscu, tylko oczy dziwnym jakimś blaskiem gorzały mu w głębokich jamach.

A po tych iskrzących się oczach, po tem czole wyniosłem i wypukłem, po tym nosie szeroko rozwartym u spodu i pięknie rozkrojonych, a silnie zaciśniętych ustach, poznajemy przy bliższem rozpatrzeniu się tajemniczą figurę, co w przebraniu maziarza tak wielki i ważny wpływ wywierała na tok i rozwój naszej powieści .

Teraz dopiero znajdujemy wyjaśnienie, dlaczego wzdłuż i wszerz uwielbiany przez chłopów i mieszczan kum Dmytro, występował zawsze osmarowany mazią na twarzy, dlaczego kręcąc się po całej okolicy z umysłu zdawał się omijać wszystkie wsie



Drzwi z trzaskiem rozwarły się i pojawiła się postać.

żwirowskiego klucza, i dlaczego stawiony przed mandatarjuszem dla lekkiego zadraśnienia całą twarz owinął chustką.

Ale hrabia, nie widziawszy nigdy maziarza, a przekonany święcie o zgonie brata, wziął nagłe pojawienie się za jakiś cień ułudny, za widmo upiora z drugiego świata i skamieniały z przestrachu i zgrozy, na pół obłąkanemi oczyma wpatrzył się w postać złowrogą.

Starościc chwilę jeszcze stał w progu nieruchomy jak z głazu, nagle postąpił o krok naprzód i przemówił cichym i uroczystym, a zarazem surowym i szorstkim głosem:

— Bracie! Zygmuncie!

Hrabia w zabobonnym przestrachu wyciągnął obie ręce przed siebie.

— Wszelki duch chwali Pana Boga! — wybąknął złamany zupełnie na duchu.

Na ustach starościca mignął uśmiech.

— Uspokój się, bracie, ja żyję, — przemówił spokojnie i stanowczo.

— Żyjesz?! — wybełkotał hrabia, a w oczach jego malowała się niepewność i nieprzytomność. W jednej chwili zdało mu się nagle, że go jakaś senna trapi mara. I rzucił się gwałtownie we fotelu, a obu rękami potarł oczy.

— Ja żyję, bracie — powtórzył o wiele łagodniej.

— T... t... ty... żyjesz? — wyjąkał hrabia.

— Czyż jeszcze nie wierzysz.... dotknij się mej ręki!

Hrabia z szeroko rozwartemi oczyma patrzył ciągle jeszcze napół nieprzytomny w mniemane widmo zagrobowe.

— Żyjesz! Nie umarłeś! — wykrzyknął nareszcie, jakby powoli przychodząc do siebie i pojmując stopniowo cały stan rzeczy.

— Uspokójże się! — przemówił znowu starościc.

— Żyjesz! żyjesz! i to ty, ty Mikołaju! — powtórzył hrabia znowu.

— Ja, twój jedyny brat, Zygmuncie.

— A twoja śmierć?

— Udana.

— A zwłoki pochowane w grobowcu?

— Nie moje.

— Nie twoje?!

— Pochowaliście ciało Olexy Pańczaka.

— Twego drugiego Kozaka. I ty żyjesz i wracasz? Starościc z uśmiechem wstrząsnął głową.

— Czy wracam do dawnego życia, pytasz? — ozwał się po krótkiej pauzie. — Niestey umarłem już dla świata i dla samego siebie.

— Ale żyjesz? — zapytał hrabia z naiwnym pospiechem.

— Żyję dla wielkiej i szlachetnej idei — odparł starościc, a w oczach dziwny błysnął mu żar.

Hrabia obydwu rękami chwycił się za głowę.

— Nie wiem doprawdy, czy śnię, czy czuwam. Jesteś dla mnie zagadką nierozwiązaną!

Starościc nagle ściągnął brwi, a twarz jego przybrała pierwotny surowy i ponury wyraz.

— Kazałem cię tu ściągnąć bracie — ozwał się po chwili — aby z tobą pomówić obszernie.

— O ja dawno tego pragnąłem! — ozwał się hrabia.

— Kost' już przygotował cię po swojemu na treść naszej rozmowy.

— Jakto? — zawołał hrabia żywo. — Zarzuty, które mi śmiał robić w tej chwili...

— Są zarazem i moje.

— Twoje mówisz!

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Pamięci „króla chłopów".

(Szkic historyczny).

W listopadzie b. r. upływa 560 lat od chwili śmierci wielkiego króla polskiego, „króla chłopów" — Kazimierza Wielkiego, którego zasługi dadzą się zamknąć krótko słowami: „Zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną". Dla braku miejsca streszczę tylko pobieżnie jego zasługi dla Polski i ważniejsze wydarzenia z czasów jego panowania.

Kazimierz W. wstąpił na tron polski w r. 1333, po śmierci swego ojca Władysława Łokietka. Panowanie swe rozpoczął od wykonania zaczętego przez swego ojca dzieła — zjednoczenia i odrodzenia Polski. Widząc, że skołatana ciągłemi wojnami Polska potrzebuje koniecznie pokoju, zawarł układ z królem czeskim Janem z Luksemburga, wprawdzie dla Polski niekorzystny, w Wyszehradzie w r. 1335, mocą którego zrzekł się swych praw zwierzchniczych do większej części księstw śląskich, za co Jan czeski zrzekł się praw do korony polskiej. Była to jednak dla Polski strata niepowetowana, jak również i utrata Pomorza na rzecz Krzyżaków, na mocy układów w Kaliszu w r. 1343.

Straty te jednak na zachodzie powetował Kazimierz W. przez nabytek na wschodzie Rusi Czerwonej i Wołynia, przez co na zewnątrz potęga Polski się wzmogła. Do ugruntowania potęgi i znaczenia Polski przyczyniła się jednak najwięcej wewnętrzna gospodarka w kraju Kazimierza W. Prawie że przez cały czas swego panowania budował on ogromne gmachy murowane jak Sukiennice w Krakowie, ogromne spichrze zbożowe, stawiał obronne zamki, miasta obwarowywał i opasywał murami. Dokonał on również wielkiego dzieła, wydając „Statut wiślicki" t. j. zbiór praw dla całego narodu, przedtem bowiem obowiązywało w Polsce tylko prawo zwyczajowe. Statut wiślicki przyczynił się

w bardzo wielkiej mierze do utrwalenia jedności narodowej i zespołu połączonych dzielnic.

Król Kazimierz W. otaczał swą troskliwą opieką nietylko miasta, które mając natenczas swe własne prawa i przywileje rozwijały się nader pomyślnie i dochodziły do wielkich bogactw, lecz opiekował się także i stanem włościańskim i bronił go przed ciemięztwem wielmożów.

Dbał też o oświatę i nauki, toteż sprowadzał do Polski zakony, zajmujące się prowadzeniem szkół, zakładał szkoły przy kościołach a co najważniejsze, założył w Krakowie akademję, czyli najwyższą uczelnię dopiero naówczas drugą zrzędu w środkowej Europie

Kazimierz W. nie miał potomka po mieczu, dlatego też na nim wygasł ród Piastów, który około 500 lat w Polsce panował. Umarł w r. 1370, licząc lat 60, skutkiem złamania nogi na polowaniu, spowodowanem upadkiem konia, opłakiwany przez cały naród polski, który przez rok nosił po nim żałobę.

Pogrzeb odbył się bardzo wspaniale, jak opowiadają o tem współczesne kroniki w dniu 6 listopada 1370 r. Procesję żałobną otwierały cztery wozy czterokonne w żałobie, za nimi 40 konnych, uzbrojonych rycerzy, ubranych w szkarłat, dzierżących 11 chorągwi księstw, za nimi jechał rycerz na najlepszym rumaku królewskim, ubrany w szaty królewskie, nakryty purpurą, przedstawiający zmarłego króla. Pochód kleru świeckiego i zakonnego otwierało 6 mężów z gorejącemi świecami, za nim wieziono mary z kosztownymi darami dla kościołów, jak sztuki złocistej purpury, brukselskie sukno i inne kosztowności. Przy marach postępował człowiek, rzucający grosz z mis srebrnych między lud. Za marami kroczyło 400 dworzan królewskich w żałobie, z głośnem zawodzeniem. Na końcu postępował następca Kazimierza W. król Ludwik, tudzież arcybiskupi, biskupi, książęta, możnowładzcy i niezliczone tłumy ludu obojga płci. Uroczystości pogrzebowe króla Kazimierza W. zakończyły uroczyste egzekwje za duszę króla w tydzień po pogrzebie.

*Piotr Wenc.*



## *Jesienią!*

Przeminęła wiosna,
Przeminęło lato,
Przyszła na wieś jesień,
Stanęła przed chatą.

Zwołała jaskółki,
Zwołała bociany,
Lecieć im kazała
W obcy kraj nieznany.

Jabym na jej rozkaz,
Nie nakłonił ucha,
Choć szron biały ziębi,
Chociaż wicher dmucha.

Choć mi się zasępisz,
Dolo moja, dolo,
Zawszeć znajdę sobie
Kawał chleba z solą.

Zawszeć płynie dla mnie
W polnej strudze woda
Zawsze mnie przytuli
Słomiana zagroda.

Zawsze mam nad sobą,
Płat swojego nieba,
A więcej — toć człeku
Mieć chyba nie trzeba.

*J. Serafin.*



# Legenda rękawiczki.

Czy wiecie, moje piękne panie, że rękawiczka, którą ubieracie wasze białe, jak śnieg, ręce, zawdzięcza swoje powstanie zazdrości? A jednak tak jest. Opowiada o tem legenda skandynawska, w krajach bowiem północy, po raz pierwszy kobieta wzbogaciła nią podobno swoją garderobę.

Żył w krajach tych przed wiekami rycerz waleczny i zuchwały. O sercu lwa i jagnięcia zarazem. Bo gdy mu przyszło na czele współtowarzyszów nieść śmierć i zniszczenie ludom Zachodu, nie znał dla nich miłosierdzia, był im czemś w rodzaju granitowej skały, ale gdy stanął przed panią swej myśli, miękł przed nią, niby wosk przy ogniu, tajał, niby śnieg pod działaniem promieni wiosny. Bo się kochał, jak tylu rycerzy i nierycerzy przed nim i po nim, bo w niej, jak tylu, widział niebo i słońce swojego ducha.

Nic w tem dziwnego, miała bo ona być piękna, jak anioł. Legenda nie opisuje jej cudnych kształtów, ale powiada, że miała włosy jasne, a rękę białą i drobną, iż do niej właśnie dałby się zastosować całkowicie wiersz, w którym nasz poeta zamknął zachwyt dla tego skarbu drogiego kobiecej piękności.

„Na twoją rękę padł śnieżek biały,
I bielszym od niej się mienił,
Ale poznawszy błąd swój zuchwały,
Z rozpaczy w łzę się zamienił".

Otóż rycerz nasz zazdrosny był o tę rękę, jak Otello Szekspira o Desdemonę. Patrzeć na nią innym pozwolił, ale całować, ani nawet dotknąć — nie! A tymczasem prosiła się ona sama niemal o pocałunek, a przynajmniej o dotknięcie czulsze.

To właśnie spędzało sen mu z powiek.

Dopóki pokój panował w Skandynawji, sypiać on jeszcze jako tako mógł, ale wiadomo przecież, że w owych czasach pokój był tylko czemś w rodzaju międzyaktu w sztuce na scenie. Ludzie mordowali się ciągle, chwilowo tylko wypoczywali, aby nabrać sił do nowych morderstw.

Otóż w Skandynawji nagle, po jednym z takich międzyaktów pokojowych, zatrąbiono pobudkę wojenną. Zaczęto zwoływać rycerzy, z całego kraju, by przyodziawszy na siebie zbroje, stawili się w dniu oznaczonym w punkcie zbornym. I nasz rycerz powołany z innymi został. Powołany i dotknięty niby gromem.

Zanim ją poznał, a poznawszy, pokochał, szedł on na wyprawy krwawe z ochotą, ale teraz! Na tę rękę wszyscy patrzeć będą, niejeden z pozostałych w kraju dotknie ją ustami. To żar piekła niecił w jego duszy. I nakazywało pracować wyobraźni.

Co zrobić, aby do tego nie dopuścić, gdy więc rąk tych zabrać ani ze skarbem, ani bez skarbu nie było podobna, należało je i siebie od takich klęsk zabezpieczyć.

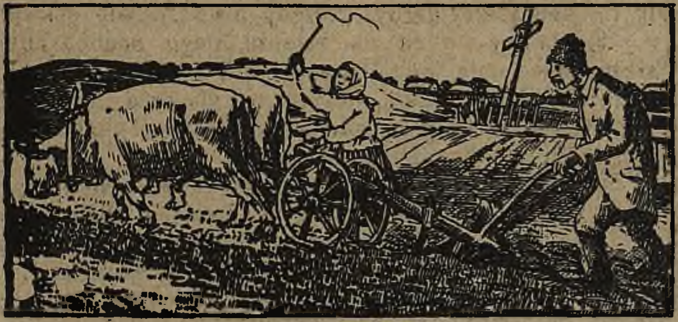
I wynalazł dla ochrony ich — rękawiczki.

— — — — — — — — — — — — —

Rycerz poszedł na wojnę, pogruchotał na niej stosy całe kości nieprzyjaciół, wytoczył z ich żył beczki krwi, wreszcie powrócił do swojej lubej.

I zdjął z jej ręki rękawiczki.

I o dziwy! — zobaczył rękę o wiele bielszą i piękniejszą.
Odcięta od ludzi i powietrza, wydelikatniała, zrobiła się przejrzystą, jak alabaster.
Ale niestety zobaczyły to inne kobiety.
I świadome jej cudownego wpływu, od tej chwili zaczęły się w nią przybierać.



# Poradnik gospodarczy.

### Dyfteryt u drobiu.

Nie każdy z hodowców drobiu zwraca uwagę na to, że oprócz cholery i pomoru, drób często zapada jeszcze na inną chorobę zakaźną i niebezpieczną, a mianowicie na tak zwany dyfteryt czyli dyfterję, nazywaną również błonicą drobiu.

Zarazek tej choroby jest wykryty i nazywany laseczníkiem dyfterji drobiu; nawiedza on kury, indyki, gołębie i pawie; kaczki i gęsi są więcej odporne. Objawy są następujące:

Chorobę poprzedza najpierw lekkie niedomaganie ptaka, co trwa nieraz przez kilka tygodni. Następnie na błonie śluzowej w dziobie, nosie i na oczach zjawiają się żółto-białe drobne plamki, które potem zrywają się razem i zajmują większe przestrzenie, poczem miejsca te pokrywają się błonką, albo też na mocno zaczerwienionych miejscach śluzówki zjawiają się szare, grube złogi, ułożone warstwami. Błony i złogi dosyć mocno zespalają się z innemi częściami ciała, lecz dadzą się usunąć. Opisane objawy występują też w gardle i tchawicy, a nawet przechodzą na oskrzela; chore ptaki z wielkim trudem mogą oddychać. Nieraz choroba zjawia się i na skórze, która wtedy ulega obrzmieniu, zaczerwienieniu i owrzodzeniu w kątach dzioba, przy nozdrzach i koło oczu. Przy dalszym rozwoju choroby zjawia się biegunka, brak apetytu i wycieńczenie.

Chore sztuki siedzą nieruchomo, pierze mają nastroszone i skrzydła obwisłe. Grzebienie i dzwonki w początku czerwone, stają się potem blade i zimne; wydzieliny ptaka sklejają pierze, rozkładają się i wstrętnie cuchną. Wskutek ogólnego osłabienia następuje śmierć.

W jaki sposób przychodzi zarażenie tą chorobą? Drób zdrowy zaraża się dyfterytem przedewszystkiem przez styczność ze sztukami choremi przy zjadaniu ich wydzielin, wyrzucanych przy kaszlu i kichaniu, przez zjadanie wnętrzności padłych lub dorżniętych sztuk, przez użytkowanie wspólnej karmy, wody, koszów lub kojców, zanieczyszczonych wydzielinami chorobowemi. Leczenie dyfterytu jest bardzo trudne; powinno ono polegać na ostrożnem usuwaniu błonek zapomocą kłaczków waty i smarowaniu dwa razy dziennie miejsc porażonych sokiem cytrynowym, angielską kreoliną 2 proc. lub lyzolem 1 proc.

Przy silnem zatamowaniu oddechu należy zastosować wdychanie terpentyny lub dziegciu, wlewanych kroplami do gorącej wody; w razie biegunki trzeba dodawać do wody do picia koperwasu w stosunku 1 proc. lub kwasu solnego.

Wszystkie jamy nosowe, dziobowe stale poddawać oględzinom i smarować je do samego wyzdrowienia, to jest dopóki błony śluzowe się nie zagoją. Z wszelkiego rodzaju pędzlowań jamy ustnej chorych ptaków najlepsze wyniki dawało stosowanie 10-procentowego roztworu piotkaniny na spirytusie. Narosty przy pędzlowaniu tym środkiem maleją i giną, wydzieliny płynne z nozdrzy przysychają, czego nie bywa przy stosowaniu jodyny z gliceryną i t. p.

Ażeby zapobiec znacznym stratom, jakie zwykle wynikają przy zjawianiu i rozszerzaniu się dyfterytu, zaleca się bardzo, ażeby po zauważeniu najpierwszego wypadku zachorowania zaraz dokonać oględzin jamy dziobowej w całej gromadzie ptaków, chore sztuki lub podejrzane natychmiast oddzielić do innego budynku, kurnik oczyścić, wybielić i wywietrzyć.

Sztuki chore bezzwłocznie zacząć leczyć, jak opisano wyżej; wszystkie zdrowe codziennie dokładnie oglądać, a w razie podejrzanych objawów, dołączyć je do chorych; trupy i wydzieliny zakopywać, zasypując potem wapnem lub palić.

Przy doglądaniu chorego drobiu należy mieć na uwadze, że przy nieostrożnem obchodzeniu się zawsze możliwem jest zarażenie się dzieci i dorosłych wskutek przeniesienia wydzielin chorych sztuk do ust i wskutek tego można się samemu nabawić choroby błonicznej; dlatego też przy opatrywaniu chorych sztuk trzeba zachowywać wielką ostrożność, a następnie dokładnie wymyć ręce i zdesynfekować je.

### Pszczoły.

Gospodarzu, ile masz uli pszczelnych przy domu swoim? Jeżeli nie masz ani jednego, to powiedz mi dlaczego? Pszczoły nie zajmą ci dużo czasu, a jak się nauczysz koło nich dobrze chodzić, to zbierzesz niemały pożytek. Na próbę postaraj się, abyś w tym roku pierwszych kilka uli postawił. Przez zimę przeczytaj sobie kilka książeczek pszczelarskich, kup sobie jeden ul na model i według tego modelu zrób sobie sam dwa, trzy, ale przez długie zimowe wieczory łatwo ci to przyjdzie. Na wiosnę kup zdrowe roje z dobrej pasieki, zasiej koło domu trochę traw miododajnych, a pierwszy rok pokaże ci, czy możesz z pszczół mieć pociechę.

Dają one miód, wosk i roje, ale nie dość na tem. Przez przelatywanie z kwiatka na kwiatek przyczyniają się do zapładniania roślin i zwiększania urodzaju!

### Tuczenie świń.

Świnie, przeznaczone na tuczenie trzeba zawczasu przygotować na to należytem karmieniem. Sposób tuczenia jest rozmaity, najwięcej jednak polecić można: 1) mleko, mianowicie słodkie (daje delikatne mięso, mianowicie u zupełnie młodych prosiąt), 2) ryżaną mąkę i mąkę z kukurydzy (miękkie mięso), 3) jęczmień, 4) w ostatnich tygodniach przed zabiciem żyto (wyborna słonina i jędrne mięso). Trzeba przedewszystkiem zważać na to, aby nie dawać za wiele naraz, tylko lepiej mniej, a często i w regularnych odstępach czasu i utrzymywać w największej czystości naczynia i koryta.

# KRONIKA.

**Ruch wyborczy.** Do najważniejszych wydarzeń w ruchu wyborczym ubiegłego tygodnia zaliczyć należy zrzeczenie się kandydatury p. Witosa w okręgu tarnowskim, gdzie był postawiony na pierwszem miejscu listy Centrolewu. Wskutek tego w okręgu tym szanse BBWR wzrosły znacznie. Wielką porażką dla Centrolewu jest unieważnienie jego listy w okręgu krakowskim. Tu na 7 posłów uzyskali w 1928 r. socjaliści 4 mandaty, obecnie nie otrzymają żadnego. Unieważnienie tej listy nastąpiło dlatego, że na 81 podpisów znajdujących się na niej, komisja uznała 40 za pisane jedną ręką, wskutek czego pozostało ważnych tylko 41 podpisów, a trzeba ich koniecznie najmniej 50. I tu więc szanse BBWR wzrosły znacznie, tembardziej, że na czele ich listy stoi poseł Dr. Emil Bobrowski, bardzo popularny zwłaszcza wśród robotników podmiejskich. Ponieważ i w innych jeszcze kilku okręgach (między innymi Nowy Sącz) listy Centrolewu zostały przez komisje okręgowe unieważnione, więc też szanse zwycięstwa Centrolewu znacznie zmalały. Ze względów formalnych unieważniły również komisje okręgowe kilka list Chadecji jak i Endecji, wobec czego i te stronnictwa nie przeprowadzą do sejmu tylu posłów, o ilu marzyły. Unieważniono też w wielu okręgach listy drobne, które nie miały żadnych szans zwycięstwa, a tylko wnosiły rozbicie wśród wyborców, a nadto unieważniono wiele list komunistycznych. Stało się to wszystko ze względów formalnych, z których wszędzie niemal było najważniejszem pofałszowanie podpisów wyborców. Jako charakterystyczny szczegół zaznaczyć należy, że wiece opozycyjnych stronnictw w obecnej kampanji wyborczej nie są zbyt liczne, gdyż wyborcy obawiają się iść na nie, aby potem, jak powiadają, nie włóczyć się po sądach. Również ton przemówień opozycyjnych jest w obecnej kampanji wyborczej spokojniejszy, gdyż władze za każde ostrzejsze wystąpienie antypaństwowe lub przeciw rządowi aresztują i zamykają w więzieniu. Wobec tego agitatorzy wiecowi liczą się bardziej ze słowami, a przez to i wiece odbywają się spokojniej.

**Zwiastuny zimy.** Południowe kraje Europy środkowej nawiedziły w ciągu ubiegłego tygodnia pierwsze tchnienia zbliżającej się zimy. Przez Jugosławję, Austrję i Czechosłowację przeciągnęły gwałtowne nawałnice śnie gowe. Okolice Zagrzebia i Wiednia pokryły się grubą warstwą śniegu. W ciepłym Sarajewie notowano zaledwie 1 stopień ciepła. Gwałtowna fala burz, ulewnych deszczów i śniegów, która nawiedziła Europę zachodnią i południowo-wschodnią szczęśliwie zatrzymała się mniej więcej na linji granicznej Polski, dotykając silnie jedynie ziem Górnego Śląska. Na Górnym Śląsku po stronie niemieckiej wylała rzeka Odra i jej dopływy, zalewając wiele wsi i miasteczek. W niektórych okolicach powódź przybrała nawet groźne rozmiary, wyrządzając liczne szkody.

**Nowe znaczki pocztowe.** Celem uczczenia stuletniej rocznicy Powstania Listopadowego, rozporządzeniem ministerstwa poczt zostały wprowadzone w obieg znaczki pocztowe po 5, 15, 25 i 30 groszy. Rysunek znaczków przedstawia sylwetki dwóch żołnierzy, idących do ataku, pomiędzy nimi zaś orła z rozpostartemi skrzydłami. W górnej części rysunku znajduje się napis „29. XI. 1830 Grochów-Iganie". Jednocześnie na okres od 20 listopada do 31 grudnia b. r. zarządziło ministerstwo poczt przyjmowanie i doręczanie telegramów na ozdobnych blankietach za opłatą dodatkową 10 groszy. Blankiety te będą ozdobione dwukolorową winietką, której rysunek jest wzorowany na plakacie jubileoszowym.

**Wykopanie skarbu.** We wsi Zagacie koło Czernichowa (pow. Kraków) wieśniak Jacek Zając wyorał blaszaną puszkę, zawierającą dużą ilość srebrnych i złotych monet, pochodzących z XV, XVI i XVII wieku. Ogółem skarb ważył do półtora kilo. Monety zachowane są doskonale. Niestety gospodarz, który wykopał skarb, nie zachował puszki, która, jako blaszana i mocno zardzewiała, nie przedstawiała dla niego wartości, mimo, iż były na niej jakieś herby, któreby niewątpliwie pozwoliły zorjentować się co do ewentualnego pochodzenia skarbu, właściciela jego i czasu, w którym zostały zakopane. Również i same monety zostały przez znalazcę porozdzielane między sąsiadów. Skarb został znaleziony na łące, której od wieków nie orano.

**Zuchwały napad na wóz pocztowy.** Na drodze między Tomaszowem Lubelskim a Bełzcem dokonano zuchwałego napadu bandyckiego. Szczegóły napadu są następujące: Na krótko przed północą z Tomaszowa Lubelskiego wyjechała furmanka chłopska, powożona przez woźnicę Stanisława Hupkę. Obok niego zajął miejsce pocztyljon Ignatiuk. Przy sobie miał on worek pocztowy, zawierający 13.720 zł. gotówką, oraz list wartościowy. Worek ten miał być dostarczony na dworcu w Bełzcu kierownikowi ambulansu pocztowego w pociągu idącym do Lwowa. Wbrew instrukcjom Ignatiuk nie zażądał od kierownictwa poczty w Tomaszowie eskorty policyjnej. Gdy furmanka około 2 w nocy znalazła się w lesie na szosie pomiędzy Tomaszowem a Bełzcem, z lasu wypadło 5 uzbrojonych bandytów, którzy wezwali jadących do zatrzymania się, jednakże Hupko nie usłuchał wezwania i zaciął konie. Ucieczka była niemożliwa, gdyż w tem miejscu droga schodzi stromo ze zbocza góry i odrazu zaczyna piąć się pod następny pagórek. Bandyci z łatwością dopędzili furmankę. Gdy Hupko i Ignatiuk usiłowali bronić się przed napastnikami, ci dobyli rewolwerów i zasypali ich gradem kul. Trafiony w głowę i brzuch Hupko, zwalił się martwy na ziemię, Ignatiuk zaś ciężko ranny w pierś, usunął się nieprzytomny. Bandyci, przypuszczając, że i on został zabity, zrabowali worek pocztowy i zbiegli. Ciężko rannego Ignatiuka znaleźli przejeżdżający nad ranem wieśniacy i odwiezli do Tomaszowa Lubelskiego, gdzie mimo natychmiastowej pomocy zmarł w szpitalu. Badany przez policję zdążył jeszcze przed śmiercią oświadczyć, iż poznał trzech bandytów i wymienił nawet ich nazwiska. Policja jest już na tropie sprawców.

**Morderstwo i samobójstwo.** Z Janaszowa piszą nam: Dnia 27 października b. r. zdarzył się we wsi Janaszów gminy Samsonów powiatu kieleckiego wstrząsający krew wypadek. Oto niejaki Wacław Bekier lat 26, kawaler, zamieszkały we wsi Umer gminy Samsonów pow. kieleckiego dnia 27 października przybył w godzinach rannych do wsi Janaszów do mieszkania swej narzeczonej 18 letniej Stańcówny i wyjąwszy z kieszeni brzytwę w chwili, kiedy w mieszkaniu nie było nikogo, prócz niej, poderżnął jej szyję. Konająca wybiegła do swej siostry, będącej w oborze, i ze słowami „Siostrę ratuj", powróciła do mieszkania i upadłszy na podłogę, zakończyła życie. Biedna dziewczyna broniła się widocznie do ostatniej chwili, o czem świadczą ślady porżniętych rąk i twarzy. Zbrodniarz po dokonaniu morderczego czynu wypadł na podwórko i tą samą brzytwą poderżnął sobie gardło, poczem po niedługim czasie przestał żyć. Wspomniany Bekier dokonał morderstwa z powodu odmowy przez zamordowaną zawarcia z nim małżeństwa.

**Dziecko zaduszone przez kota.** Niebywały wypadek zdarzył się w Zakroczyniu, w rodzinie niejakich Matemków. Matemkowie mieli roczne dziecko. Matka,

która jest praczką, wyszła do pracy. Ojciec, bezrobotny, pilnował w domu dziecka. Znudziło mu się to i wyszedł na pół godziny z domu. Gdy wrócił, zastał straszną scenę: dziecko leżało w kołysce, a na piersiach siedział duży kot, z zębami wtopionemi w krtań dziecka. Czas nieobecności ojca wystarczył, żeby kot dziecko zadusił. Mimo wysiłków lekarskich, dziecka nie zdolano uratować.

**Opodatkowanie „niewinności" w Czechach.** Czechy mają zamiar ogłosić „Zakon" (ustawę), nakładający podatki na starych kawalerów i na... stare panny. Starsza słaba płeć w związku z tem organizuje liczne wiece, zgromadzenia, uchwala rezolucje z protestami przeciw tego rodzaju „równouprawnieniom". Według kobiet czeskich między starokawalerstwem a staropanieństwem jest kolosalna różnica. Każdy mężczyzna, jeżeli zechce, może się ożenić. Inaczej jest ze słabą płcią. Istnieje przecież duża nadwyżka kobiet, która nawet po ożenieniu się każdego „żyjącego" mężczyzny pozostałaby jeszcze dość znaczna. Następnie zaś wielu mężczyzn, którym stanowisko pozwala na założenie ogniska domowego, stronią od tego obowiązku społecznego. To byłoby niesprawiedliwością — wołają panny obarczone staropanieństwem — abyśmy za mężczyzn — sabotujących małżeństwo — miały ponosić ciężary.

**Zaślubiny króla bułgarskiego.** W ubiegłym tygodniu odbyły się w włoskiem miasteczku Assyżu zaślubiny króla bułgarskiego Borysa z księżniczką włoską Joanną, córką królestwa włoskich. Jak wiadomo, król Borys jest schyzmatykiem, a księżniczka Joanna katoliczką, to też na ślub ten musiał udzielić zezwolenia Ojciec święty. Na zbudowany specjalnie dworzec kolejowy, położony o półtora kilometra od Assyżu, wczesnym rankiem zajechały trzy pociągi, któremi przyjechali: królewska para włoska, narzeczeni, księżniczka Giovanna i król Borys, książęta krwi i liczna świta. Przybyłych gości oczekiwali przedstawiciele władz państwowych i miasta Assyżu. O godzinie 9 rano z dworca wyruszył do miasta Assyżu orszak ślubny, w którym prócz pary królewskiej i narzeczonych wzięło udział 35 książąt z włoskiej rodziny królewskiej. W pierwszych dwóch autach jechali adjutanci królewscy, zaś w trzecim zajęli miejsce król Wiktor Emanuel III oraz król bułgarski Borys. Czwarty samochód wiózł królowę Helenę i króla Ferdynanda, którym towarzyszył ks. Cyryl bułgarski, a piątem autem jechała panna młoda w towarzystwie brata Humberta ks. Piemontu, następcy tronu. Wzdłuż całej drogi były ustawione podwójne szpalery wojska oraz tłumy publiczności, które zgotowały orszakowi ślubnemu entuzjastyczną owację. Przed bazyliką wszyscy wysiedli z samochodów i udali się pieszo do kościoła, wzdłuż szpaleru 300 dziewcząt w bieli. Księżniczkę Joannę prowadził do ołtarza jej ojciec, a obok kroczył król Borys. Za nimi postępowali królowa Helena z królem Ferdynandem, b. królowa wdowa grecka Zofja i 35 książąt i księżniczek krwi królewskiej. Mszę św. odprawił i udzielił ślubu królewskim oblubieńcom gwardjan klasztoru Franciszkanów ojciec Risso, który następnie wręczył młodej parze wspaniałe dary, ofiarowane przez zakon. Wobec papieskiego charakteru bazyliki i wyraźnego życzenia dworu królewskiego ceremonja ślubna nosiła skromny charakter. Mszę świętą ojciec Risso odprawił za specjalną dyspensą przy ołtarzu papieskim, przy którym może celebrować tylko papież lub kardynał legat. — Następnie orszak ślubny udał się do grobu św. Franciszka w dolnym kościele, gdzie młoda królowa bułgarska spędziła parę chwil na gorącej modlitwie. Nowożeńcy wyjechali następnie specjalnym okrętem do Bułgarji, a wszyscy biedni w Assyżu otrzymali w dniu tym żywność i wsparcia pieniężne.

**Trzęsienie ziemi we Włoszech.** I znów w ubiegłym tygodniu trzęsienie ziemi nawiedziło całe północno-wschodnie wybrzeże Włoch. W Ankonie odczuto początkowo trzęsienie faliste, które stopniowo wzmagało się a równocześnie wzmagał się głuchy podziemny grzmot. Ludność w popłochu opuszczała mieszkania i szukała ocalenia na wolności. Kilka budynków poczęło się rysować i walić. Runęła fasada marmurowa starostwa i wieża kościelna. Jak donoszą, ogółem zostało 25 osób zabitych i około 100 rannych. Cyfry te nie są jeszcze ostateczne, ponieważ z różnemi mniejszemi miejscowościami niema połączenia. Centrum trzęsienia znajdowało się w okolicy Senigallii. W mieście i okolicy naliczono dotąd 20 zabitych i wielu rannych. Lekkie wstrząśnienia ziemi odczuto także w Trieście.

**Powstanie na Kaukazie.** Z Konstantynopola donoszą o nowym wybuchu powstania przeciwsowieckiego na Kaukazie. W Azerbejdżanie ukazały się dwa silne oddziały powstańców pod dowództwem znanego partyzanta Rustan Ramazan Ogłu. Jeden z tych oddziałów napadł na oddział wojsk sowieckich w pobliżu miejscowości Dżebrail, po kilkugodzinnej bitwie wojska sowieckie cofnęły się w popłochu, pozostawiając na polu bitwy około 600 zabitych. W górach Saryj Jajłaka operacjami powstańców kieruje jeden z przywódców azerbejdżańskiej organizacji wolnościowej, Musawat Bżabar. Nie mogąc opanować ruchu powstańczego w Azerbejdżanie, władze sowieckie wysyłają liczne ekspedycje karne, które rozstrzeliwują masowo włościan. Cztery wsie w okręgu Zangezurskim zostały zrównane z ziemią przez ogień artyleryjski ze stanowisk wojsk sowieckich. W Baku aresztowano 27 członków organizacji Musawat, których zesłano na wyspy Sołowieckie. Również w Gruzji i na Kaukazie Północnym ukrywające się w górach oddziały powstańców robią wypady na wojska sowieckie oraz na stacje kolejowe. Komunikacja kolejowa odbywa się pod ochroną pociągów pancernych.

**Bunt marynarzy.** Z Odesy donoszą: Wśród załogi sowieckiego okrętu „Leningrad", znajdującego się na otwartem morzu, wybuchł groźny bunt. Szereg wyższych oficerów zamordowano, a następnie okręt został opanowany przez marynarzy. Gdy wyższe dowództwo floty czarnomorskiej dowiedziało się o buncie, wysłano na pomoc statek wojskowy, który przy pomocy zbrojnej siły bunt stłumił, a jego aranżerów uwięziono. Pozostałą załogę okrętu rozwiązano, a aresztowanych oddano do dyspozycji sądu wojskowego.

**Co jest wart jeden pocałunek?** Sędziowie trybunału w amerykańskiem mieście Lexington (stan Kentucky) mieli trudną sprawę do rozstrzygnięcia. Oskarżycielką była pewna 49-letnia dama, która zaskarżyła swego narzeczonego, żądając od niego odszkodowania. Twierdziła, że narzeczony porzucił ją. Żądała więc odszkodowania w kwocie 100.000 dolarów za 400.000 pocałunków, które wymieniła z narzeczonym. Na poparcie swego żądania oświadczyła, że żądana kwota jest niewielka, ponieważ liczy ona każdy pocałunek „bardzo tanio", po 25 centów amerykańskich. Narzeczony zeznał, że całował oskarżycielkę bardzo często, ale liczby pocałunków nie może dokładnie określić, ponieważ ich nigdy nie liczył. Sędziowie mieli trudne zadanie. Jak ustalić wartość jednego pocałunku? Wkońcu orzekli zgodnie, że cena 25 centów za jeden pocałunek jest absolutnie wygórowana. Oszacowali więc wartość jednego pocałunku na 1 centa i przyznali oskarżycielce odszkodowanie w kwocie 4 000 dolarów. Jak z tego wynika, pocałunek

to, bajecznie tania rzecz. Warto całować, byle tylko było kogo!

**Koniec rewolucji w Brazylji.** Rewolucja w Brazylji skończyła się zwycięstwem powstańców. Kiedy wojska powstańcze opanowały stolicę Brazylji, Rio de Janeiro, zażądały od prezydenta Luiza, aby zrzekł się swej władzy. Gdy ten jednak odmówił, aresztowano go i zamknięto w więzieniu. Uwięziono również i innych ministrów. Na wiadomość o tem wśród ludności zapanował entuzjazm. Liczne grupy ludności przebiegały ulicami miasta, wznosząc radosne okrzyki na cześć wojska. Władze objęła tak zwana Junta, złożona z trzech dygnitarzy, na których czele stanął generał Vargas.

**Przygody lotniczki w Pustyni.** Lotniczka angielska p. Bruce zmuszona była wylądować w pustyni Beludżystanu (między Persją a Indjami), w miejscowości Kuh-I-Nabarak, w odległośai 40 mil od Dżasku. Skrzydła samolotu wryły się w łoża miękkiego piasku, aparat „stanął dęba“ na śmigle, pani Burce, ledwo uszedłszy z życiem zmuszona była lądować gdzie Bóg dał. Lecz najgorsze chwile nie minęły. Widok spadającego samolotu ściągnął na miejsce lądowania tlumy dzikich Beludżów. Samotna, bezbronna kobieta wśród dzikich tubylców! — sytuacja była nie do pozadroszczenia. W telegraficznym swym raporcie pani Bruce tak opisuje scenę „powitania“ dzikusów:

— Otoczyli oni ciasnem kołem samolot i poczęli tańczyć, spoglądając na mnie nieprzyjaźnie i wymachując kijami. Udawałam, że nie żywię żadnej obawy, uśmiechałam się do nich, ściskałam dłonie dzikusów, — w ten sposób udało mi się ich rozbroić. Aby pozyskać ich sympatję, poczęłam tańczyć i śpiewać, czemu Beludżowie przyglądali się z wielkiem zainteresowaniem. Następnie bawiłam śmielsze dzieci, które się do mnie zbliżały. Tak trwało kilka godzin, aż wreszcie przekonałam się, że mi już nic nie grozi. Zwłaszcza bawił dzikusów dzwonek mego budzika, toteż musiałam go ciągle nakręcać i dzwonić nieustannie. Wódz Beludżów Szahmorad bin-Salla odtańczył jakiś taniec wojenny, zapraszając mnie gestami do wzięcia udziału w tanach. Oczywiście, nie czekałam na powtórne zaproszenie.

Następnego rana lotniczka skreśliła kilka słów na kartce, prosząc gościnnego wodza (oczywiście na migi) o przesłanie swej kartki do miasta Dżask. Wysłaniec wyruszył natychmiast z Kuch-I-Nabarak. Dwaj wędrujący bandyci, których niemało jest na drogach karawanowych Beludżystanu, dowiedziawszy się o tem, że na pustyni „spadła z nieba“ biała kobieta, pospieszyli do miejsca lądowania samolotu. Gdy ujrzano rozbójników, zbliżających się na osłach, Beludżowie, którzy sami się obawiali wszechmocnych bandytów, zaproponowali Angielce ukrycie się w kabince samolotu. Pani Bruce przeżyła kilka bardzo niepokojących chwil. Wreszcie zdecydowała się i podeszła do nadjeżdżających rozbójników z uprzejmym uśmiechem i wyciągniętą dłonią. Uzbrojeni w noże i karabiny, bandyci uszanowali odwagę lotniczki: odrzucili precz przygotowane sztylety i powitali gościa „z nieba“. Z wielkiem zainteresowaniem oglądali aparaturę samolotu i — rzecz dziwna — nie przywłaszczyli sobie żadnego przedmiotu. Dzwonek budzika przypadł im również do gustu, dzwonili więc bez przerwy. Tak nawiązana została „przyjaźń“ z rabusiami pustyni. Na trzeci dzień nadeszła pomoc z Dżasku. Samolot wydobyto z piasku, zreperowano, i pani Bruce, serdecznie żegnana przez tłumy dzikich Beludżów — opuściła miejsce swej przymusowej gościny.

**Niesamowity zegar.** Wielu badaczy okultystycznych podało szereg interesujących opowiadań o zegarach kieszonkowych i ściennych, które w chwili śmierci swych właścicieli albo w przededniu innych ważnych zdarzeń, odnoszących się również do właścicieli, nagle się zatrzymywały. Z Newportu donoszą o innym ciekawym wypadku. Pewien urzędnik kolejowy posiadał bardzo stary zegarek kieszonkowy, który mimo wielokrotnych reparacyj nie chodził. Właściciel jednak nie sprzedał tego zegarka, gdyż otrzymał go jeszcze od ojca. A nawet w testamencie swoim zarządził, aby zegarek ten włożono mu do trumny. Gdy urzędnik zmarł, uczyniono zadość jego ostatniej woli. W chwili, gdy chciano zamknąć trumnę, stary zegarek zaczął nagle tykać. Zaczekano jakiś czas, a zegarek nie przestawał chodzić. Wyglądało to zupełnie tak, jak gdyby jakaś tajemnicza moc obudziła stary zegarek do nowego życia.

**Gniazda jaskółcze jako przysmak.** Na skalistych wybrzeżach Chin i wysp sąsiednich żyje pewien gatunek jaskółki zwanej salanga. Jaskółki te odznaczają się tem, że lepią gniazda swoje ze śliny, która na powietrzu tężeje. Jednakże z trudem wybudowane gniazdka są narażone na niebezpieczeństwo ze strony Chińczyków.



Oto ta zaskrzepła ślina stanowi przysmak, przez krajowców poszukiwany i zbierany nawet z narażeniem życia. Na obrazku naszym widzimy jak ludzie ci wspinają się przy pomocy drabinek sznurowych na skały wiszące nad wodami, aby tylko nazbierać pewną ilość tych gniazd jaskółczych, które tak bardzo im smakują. Bywają wypadki, że chęć zdobycia takiego przysmaku niejeden przepłaci życiem, ale inni wcale się tem nie odstraszają.

**Toaleta w lwiej klatce.** W cyrku nagrodzonoby pogromcę zwierząt hucznym oklaskiem, gdyby wszedł do klatki, mieszczącej dzikie zwierzęta i począł je czesać. A przecież dozorcy w ogrodach zoologicznych uważają to za rzecz zupełnie naturalną i wcale nie bohaterską, a czyszczenie i czesanie dzikich zwierząt to część ich codziennych obowiązków. Zwierzęta przyjmują te starania toaletowe naogół z wielkiem zadowoleniem. Tygrys chętnie nadstawia grzbiet pod twardą szczotkę, usuwającą robactwo i udzielającą skórze lśniącej gładkości... Lew pozwala, aby wspaniała jego grzywa została doprowadzona do porządku... W Antwerpji można podziwiać wspaniałego lwa, którego starannie wyczesana i wyszczotkowana grzywa przynosi zaszczyt dozorcy, a samo zwierzę jest z tego niemniej dumne, jak dozorca. Zwierzęta londyńskie są również starannie utrzymywane, a najgroźniejszy z nich czarny jaguar oczekuje z niecierpliwością codziennej toalety. Lwica Fatima tak się rozbawiła niedawno potulną miną swego małżonka, poddającego się toalecie, że skoczyła nagle z niskiego dachu na plecy dozorcy, powalając go na ziemię. Biedak potłukł się trochę, lecz przyjął „wdzięcznem“ sercem ten objaw lwiej miłości...

# RZECZY CIEKAWE.

**Największy zbiór dzienników.**

Największy zbiór dzienników znajduje się w międzynarodowem muzeum dzienników w Akwizgranie. Muzeum zostało założone w roku 1886 przez O. Forckenbecka. Znajduje się tu zgórą 15.000 egzemplarzy wszystkich wychodzących na świecie dzienników, a poza tem liczne „białe kruki", np. egzemplarz pisma spirytystycznego, drukowany białą farbą na czarnym papierze, lub też pismo socjalistyczne z roku 1849 drukowane w całości na czerwonym papierze. W zbiorach akwizgrańskiego muzeum reprezentowane są pisma we wszystkich językach świata, aż do chińskiego i eskimoskiego łącznie. Muzeum posiada nawet bardzo rzadkie okazy dzienników z okresu średniowiecza, pisanych ręcznie na grubym, słoniowym papierze i zachowanych w dobrym jeszcze stanie.

**Długowieczność.**

Pośród cyrkularzy, rozsyłanych do ludzi wszelkich zawodów i stanowisk społecznych, z szczególnem uwzględnieniem osobistości wybitnych i znanych na jakimkolwiekbądź polu, zwróciła uwagę nawet w Paryżu, gdzie takie cyrkularze już się uprzykrzyły, prośba o wypowiedzenie się na temat: „Czy poddałby się pan (pani) operacji odmłodzenia, gdyby doktór Woronow zwrócił się z tą propozycją do pana wzgl. pani?"

Kwestja eliksiru wiecznej młodości w biegu wieków przybierała rozmaite, zależne od ówczesnego stanu nauki postacie. Od niepamiętnych czasów cytowano wypadki szczególnej długowieczności, które pozwalają łudzić się możnością przesunięcia krytycznego momentu pożegnania się z życiem daleko poza granice. Już Buffon na podstawie swoich obliczeń twierdził, jakoby przeciętny czasokres życia człowieka winien wynosić 140 lat i tylko nasza nieumiejętność przystosowania się do wymogów natury skraca ten termin.

Faktem jest, że każda epoka miewała oszałamiające przykłady długowieczności, zdające się potwierdzać teorję Buffona. Czasem tylko zawodzą rachunki, jak w owym słynnym wypadku z prezydentem Loubet'em, któremu podczas jego wizyty w Rosji zaprezentowano grupę starych, usianych krzyżami zasługi żołnierzy, twierdząc, jakoby odznaczyli się oni podczas kampanji przeciwnapoleońskiej pod Berezyną, i że tem samem przeciętny wiek każdego z nich wynosić musi conajmniej 120 lat. Loubet do licznych ich orderów dodał jeszcze Legję Honorową, i dopiero znacznie później dowiedział się, że przy obliczaniu wieku żołnierzy lata kampanji liczą się podwójnie: jeden rok za dwa.

W obecnym momencie największą i najmilszą dla uszu ludzkich sensacją jest wiek Turka Zaro Aghi (126 lat), który nie zawahał się zrobić podróży z Konstantynopola, przebyć Atlantyk i wylądować w Ameryce, gdzie ma nadzieję długo jeszcze cieszyć się rekordowym swoim tytułem: „the oldest man in the world" (najstarszego człowieka na świecie.) Ameryka skorzystała skwapliwie dla swoich celów propagandy prohibicjonizmu, głosząc, że Zaro Agha doczekanie się tak imponującego wieku zawdzięcza nadewszystko temu, że nie zaznał nigdy w swoim życiu smaku alkoholu. Bodaj że ta droga propagandy będzie najskuteczniejsza. Życie ciągnie nieodparcie, chciałoby się też możliwie je przedłużyć eliksirami młodości, szczepionkami Woronowa, czy nawet abstynencją.

**Jakie majątki puszczamy z dymem?**

Z opracowanych przez dyrekcję państwowego monopolu tytoniowego danych o sprzedaży wyrobów tytoniowych wynika, że w roku 1928/29 sprzedano w Polsce 75.548.812 sztuk cygar, 9.580.468.289 sztuk papierosów, oraz 13.473.860 kg. tytoniu; zatem razem w Polsce wypalono w ciągu roku 20.385.254 kg. wyrobów tytoniowych. W porównaniu z latami ubiegłemi ilość sprzedanych wyrobów tytoniowych zwiększyła się znacznie: w roku 1919 sprzedano 24.126.622 sztuk cygar, w roku zaś 1923 — 8.458.154 cygar, czyli blisko 9 razy mniej niż w roku 1928/29. Papierosów w roku 1919 sprzedano 143.912.667 sztuk, czyli w okresie dziesięcioletnim sprzedaż papierosów zwiększyła się blisko 70 razy. Tytoniu sprzedano w r. 1919 — 350.864 kg., czyli w ciągu 10 lat ilość sprzedanego tytoniu zwiększyła się około 38 razy.

Wpływy ze sprzedaży wyrobów tytoniowych wynosiły w r. 1928/29: ze sprzedaży cygar — 19.250.587 zł., ze sprzedaży papierosów — 350.176.645 zł., oraz ze sprzedaży tytoniu — 284.226.262 zł., zatem razem wydaliśmy w ciągu roku na papierosy cygara i tytoń — 653.653.495 złotych.

Wartość wytwórczości fabryk monopolowych wynosiła w roku 1928/29 ogółem 698.466.030 złotych. W fabrykach monopolowych przerobiono w ciągu roku 21.415.716 kg. surowca tytoniowego, wyrobiono 73.839.877 sztuk cygar, 10.324.097.909 papierosów, oraz 13.996.448 kg. tytoniu, razem wszystkich wyrobów ogólnej wagi 21.431.409 kg.

**Siedm stopni pijaństwa.**

Uczony profesor dr. A. E. Smiths na posiedzeniu wszechświatowego kongresu higjeny wygłosił ciekawy odczyt na temat wpływu alkoholu na mózg człowieka. Według zdania prof. Smiths'a istnieje aż siedem stopni upicia. Kolejno klasyfikacja ta przedstawia się w sposób następujący:

Pierwszy etap to zanik wszelkiego samokrytycyzmu; alkohol usuwa wszelkie trudności natury psychologicznej, nieśmiałość w rozmowie z obcemi; człowiek staje się bardziej towarzyski, nie siedzi ponuro przy stole, przysłuchując się jedynie cudzym rozmowom, ale sam często zabiera głos i t. p.

Druga faza: zanik poczucia krytycyzmu w stosunku do innych osób, słucha się chętnie największych nawet głupstw, wypowiadanych przez współbiesiadników.

Trzecia faza: traci się poczucie rzeczywistości faktów.

Czwarty stopień: człowiek widzi jeszcze i może się ruszać, ale nie odróżnia już np., która szklanka (czy kieliszek) jest jego, a która sąsiada.

Piąty etap: utrata panowania nad nerwem wzrokowym.

Szósty stopień: wszystko dwoi się i troi w oczach.

Siódmy stopień: człowiek głuchnie i ślepnie.

W Polsce jakoś nikt dotychczas nie zajął się tą sprawą z punktu widzenia nauki, natomiast pod względem lingwistycznym mamy przebogaty słownik na więcej może, niż siedem stopni pijaństwa. Możnaby też fazy prof. Smiths'a opatrzyć mniej więcej

ściśle w następujące tytuły: „podchmielony“, „zawiany“, „wstawiony“, „ululany“, „strąbiony“, „zalany“ i poprostu „pijany“.

Może mniej naukowy, ale tak samo dokładny podział.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**Na konkurs** otrzymaliśmy w dalszym ciągu następujące utwory: „Pustelnik z Liwoczy“, „Na konkurs“, „Fałszywy wstyd“, „Tak było dawniej“, „Tragiczny wzlot orła“, „Brat do braci“, „Z pamiętników lotnika“, „Modlitwa wędrowca“, „Do broni, bracia, do broni“, „Dzisiejsze czasy“, „Obrazek z życia“, „Zakochana“.

Pp.: **Kachna Ł. Łza** w W.: Wierszyk tak ładny i tak na czasie przyszedł, niestety, zapóźno. A szkoda, bo może niejednemu z Targowiczan trafiłby do sumienia i sprowadził go ze zgubnej drogi. — **Janina Sojka** w B.: Niestety, nic bliższego o śmierci ś. p. Unsinga nie wiemy. Dostaliśmy tylko klepsydrę z zawiadomieniem, że umarł, i nic więcej. Rzeczywiście był to tak zacny człowiek, jakich w obecnych czasach mało spotkać można. — **Jan Pelczar** w W. S.: Nadesłany artykuł zamieścimy w najbliższym numerze „Roli“. — **S. P.** w T.: Wierszyki dość dobre, choć zdałoby się w nich więcej polotu. „Miłość“ i „Na stuletnią rocznicę“ przeznaczamy do druku. — **Walenty Kawalec:** „Marsz rolników“ posiada myśl ładną i mógłby być drukowany, gdyby nie pewne niezrozumiałe zwroty, jak np. „Wyżeniem chciwą brać swą precz“. Jeżeli tu mowa o wrogach, to trudno nazywać ich braćmi, jeżeli zaś o rodakach, to nie można mówić o ich wypędzeniu. Coś podobnego jest w przedostatniej zwrotce. — **Władysław Halig** w F.: Nadesłany artykuł zamieścimy. — **Tadeusz Wadowski** w K: Wiersz „W Dzień Zaduszny“ otrzymaliśmy zapóźno do poprzedniego numeru. — **Jacek Orlik** w L.: „Szum nadciętych drzew“ otrzymałem, ale jeszcze nie zdążyłem przeczytać. „Pogrzeb jaskółki Soni“ bardzo dobry, więc go zamieścimy. — **Bolesław Karczmarczyk** w N.: Zdaje mi się, że ani samochodowych, ani lotniczych kursów państwowych niema. W lotnictwie kształcą się żołnierze w pułkach lotniczych, tak samo w szoferstwie ćwiczą się w różnych oddziałach wojska. — **Józef Górecki** w K.: Ma Pan zupełną rację, więc nie mamy powodu do gniewu. — **Stanisława L.** w P.: Panno Stasiu! Na ślub Pani pojechałbym z całą rozkoszą, gdyby nie obowiązki, których opuścić nie można. Gdyby to choć bliżej było, ale aż na Wołyń! Można przyszłemu mężowi Pani pozazdrościć takiego uroczego „kociaka“. W imieniu własnem i Redakcji „Roli“ życzę Państwu jak najlepszego powodzenia w przyszłem pożyciu. — **Karol Kozik** w N.: Jeżeli Pan nie ma odpowiedniej piwnicy do przezimowania pszczół, a ule są zbyt chłodne, to można zakopać pszczoły w ziemi. Bardzo dobry sposób podaje podręcznik Stefana Röhrenschefa p. t. „12 miesięcy w pasiece“. — **Mateusz Krawczyk** w N.: Ordynacja wyborcza mówi wprawdzie, że wybory mają być tajne, ale nigdzie nie zabrania nikomu jawnego głosowania. Zdaniem naszem znaczy to, że jeżeli ktoś chce głosować tajnie, to jest oddać tak kartkę, aby nikt nie wiedział, jaki na niej jest numer, to do jawności nikt zmusić go nie może, a gdyby go ktoś chciał zmusić, to byłby nawet surowo karany. Ale natomiast, gdy ktoś chce oddać kartkę w ten sposób, aby wszyscy mogli widzieć, jaki na niej numer, to mu tego nikt zabronić nie może. Ordynacja wyborcza ochrania jedynie tajność wyborów, ale jej nie nakazuje, jak również nie zakazuje jawności. — **Gwoździówna Anna** w I.: Specjalista chorób gardła: Dr Strzemieński, Kraków, Pijarska 9. — **Jerzy Gorzołka** w J.: Pod wskazanym adresem wysłaliśmy numera okazowe z czekami. Po nadesłaniu prenumeraty przez wskazanego, wszystkie numera od Nowego Roku wyślemy. Za dotychczasową przysługę dziękujemy i prosimy nadal o pamięć. — **Władysław Janczarek** w W.: Do całorocznej bieżącej prenumeraty brak jeszcze 1 zł. — **P. Kisielewicz** w D: 14 zł. otrzymaliśmy — dziękujemy. — **Jan Bronowski** w G.: Pod wskazanym adresem do Kółka Rolniczego wysyłkę „Roli“ po 5 egzemplarzy z afiszykiem reklamowym rozpoczęliśmy. Za przysługę bardzo dziękujemy.

# Zagadki do nagrody.

## 1. Logogryf.

(Ułożył Wincenty Kula).

☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rzeka.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Wódz Argomantów.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Bajeczny bohater grecki.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Napój z mleka klaczy.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Drągi pod saniami.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rzeka w Afryce.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Ptak.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zasłona.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Planeta.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto w Europie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Choroba.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Pierwiastek chemiczny.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Gatunek dyni.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Wyspa.

Litery środkowe czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko bohatera, który został rozstrzelany za ojczyznę w roku 1839 we Wilnie.

## 2. Układanka konikowa.

(Ułożył Kula Wincenty).

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| d | e | o | g | i |
| w | o | z | m | t |
| i | w | a | w | a |
| b | t | r | o | i |
| a | z | e | c | P |

Ruchem konika szachowego ułożyć zdanie Henryka Sienkiewicza.

## 3. Kalambury.

(Ułożył H. Biłka-Głębicki).

I.

Jedna rzeka — jeden raz;
W każdym domu, bracie, masz.

II.

Uśmiech i dwie rzeki „tam“;
Ja go z zoologji znam.

III.

Zgłoska cicho wymówiona;
Dobra, gdy jest uwarzona.

## 4. Układanki.

(Ułożył Józek z Krakowa).

Rzeka + zaimek = dożywotnia pensja.

Godło + samogłoska + zaimek = napój.

Grzmot + imię żeńskie zdrobniałe = tłum.

Drzewo + przyrząd sportowy = polityk polski.

Przegrana + samogłoska + zszycie + przyrząd sportowy = minister polski.

Samogłoska + pytajnik w obcym języku + droga = rozpoczęcie.

Zaimek + taniec = olbrzym

Przedmiot do handlu + samogł. + wiedza = nauka o wytwarzaniu i rozróżnianiu towarów.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 14 b m.

Znaczenie zagadek z Nru 43 „Roli“: 1. Krzyżykówka: Rada-wino-nos-za-ski-mores. Romulus-Robot-kam-Janamar-wena. Rdza-ara-nad-oset-taburet-reja-rata-tan-San. 2. Szarady: I. Damaszek. II. Automat. III. Zakopane. 3. Układanki: Dalmatyka-Karpaty-jaszczurka-kiełbasa-butelka-Kossak-agrafka.

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali pp.: Edward Czapla z K., Jan Gara z W., Piotr Wenc z S., Józef Górecki z K., Bolesław Karczmarczyk z N., Stanisław Pawłasek z F., Józef Kapuściński z L. (wierszem), Mieczysław Romanowicz z K., Wincenty Kula z M. K., Józef Cieplik z K., Józef Gasiński z B., Michał Więcław z N.

Nagrody wylosowali pp.: Józef Górecki z K. i Edward Czapla z K.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

### Przydałoby się.

Izaak, który ma żonę tak brzydką, że na jej widok ogień gaśnie i szczury zdychają, przegrał na giełdzie 20 tysięcy marek, przychodzi więc do domu z okrutnie kwaśną miną. Żona widzi to i pyta zakłopotana:

— Izaak, co ty robisz za twarz?

Na to odpowiada Izaak z powagą:

— Gdybym ja umiał robić twarze, tobym był przedewszystkiem tobie już dawno zrobił inną.



### Głęboki spostrzegacz.

Panicz po raz pierwszy wyjechał z mamą na wieś.

— O mateczko, jakie ta krowa ma złe spojrzenie. Ona pewno daje odrazu kwaśne mleko.

### Giełda płodów rolniczych

z dnia 28 października b. r.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenica | 26·50—27·00 | Słoma długa | 6·00—6·50 |
| Żyto . | 18·50—19·00 | Ziemniaki stoł. | 5·20—5·50 |
| Owies . . | 20·00—21·50 | Koniczyna na-sienn. czer. | 000·00—000·00 |
| Jęczmień . | 20·00—20·50 | | |
| Fasola biała | 48·00—52·00 | Mąka żytnia | 34·50—35·00 |
| Groch zwyk. | 32·00—38·00 | Mąka pszen. | 55·00—56·50 |
| Siano słodk. | 12·00—13·00 | Otręby pszen. | 12·50—13·00 |
| Łubin żóły | 26·00—27·00 | Otręby żytnie | 11·00—12·00 |
| Koniczpastew. | 14·00—15·00 | Mąka czerw. | 15·00—16·00 |

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

### Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 28 października b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Buhaje | od 1·00 do 1·35 zł. | Jałownik | od 1·00 do 1·35 zł. |
| Woły . . | od 1·02 do 1·40 zł. | Cielęta . | od 1·21 do 2·15 zł. |
| Krowy . | od 0·82 do 1·24 zł. | Kozy i barany | 0·00 do 0·00 zł. |
| Nierogaciznę | 1·60 do 2·22 zł. | Nierogacizna bitej wagi | od 1·90 do 2.30 |

### Żona.

O żonie mówią mężowie czuli,
Że z nią niedobrze i bez niej źle,
Bowiem podobna jest do cebuli,
Którą choć z płaczem jednak się je.

# Adwokat Dr. D. Bulwa

**Kraków, Grodzka 49 II. piętro powrócił i urzęduje jak dawniej.**

---

# Znakomite płótna

na wszelkie bielizny, także stołowe i pościelowe, białe i kolorowe. — Silne materje, cajg, struks. — Dymki, ręczniki, chusteczki, ścierki, sienniki, drelichy, leżaki, chodniki i t. p. wyroby po cenach konkurencyjnych poleca:
**I. JÓRASZ, Przemysł Tkacki, KORCZYNA, pow. Krosno.**

---



**Instrumenta MUZYCZNE**

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

## J. A. NIKIEL

**Kraków, Szewska 2.**

Wszelkiej porady przy zakładaniu i kompletowaniu zespołów orkiestralnych udziela **bezpłatnie**, za nadesłaniem znaczka pocztowego.

---

**Kupujcie wprost u wytwórcy!**

# Powroźnicze

**wyroby pierwszorzędnego wykonania jak:**

Liny konopne transmisyjne dla fabryk i kopalń, budowlane, do żeglugi i rolnictwa, wyroby do rybołóstwa, linki strażackie, turystyczne, drabiny linowe, sznury białe i szare, postronki na uprząż, lejce, uździenice, pasy, taśmy, szpagaty, hamaki, huśtawki, siatki, konopie czesane pakuły do uszczelnień i t. p. dostarcza:

**Fabryka Powroźnicza**

## Stanisława Wałkowińskiego

**w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11.**

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.
**Sprzedaż częściowa i hurtowna.**
Cenniki na żądanie.
**Uwaga na dokładny adres.**

---

# Okładki na „Rolę“

**na r. 1930 są gotowe po nadesłaniu 2·20 zł. wysyłamy.** Są też okładki 1927, 1928 i 29.

---

**Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie.** Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

---

**Papę do krycia dachów i izolacji, smołę górnośląską, wapno, gips, cement, cegłę, trzcinę itp.**

poleca w najlepszych gatunkach, po najniższych cenach od 45 lat istniejący skład p. f.

# A. Guzikowski

**Obecnie K. z Guzikowskich Rzegocińska**
**Kraków, Rynek Kleparski 8.**
Telefon 0264.

---

**Aleksander Wnękowski**

# Introligatornia

**Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11.**
**oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.**

---

Rok zał. 1900.

**Ważne dla kobiet!**



**Pasy brzuszne**

przy opadnięciu żołądka, ciąży i po porodzie

poleca:

**Pracownia bandaży i gorsetów**

**R. Bogdanowicz Kraków, ul. Florjańska 9 w podworcu.**
Dla PP. Akuszerek rabat.

---

**Nie marnować owocu!**

**Wspaniałe**

# Wina domowe

**sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża)** n. p.
**Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.**
Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.
Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo.

## M. Pradel, Kraków, ul. sw. Tomasza 22.

(Tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.).

---

**Za zmianę adresu należy się 40 groszy.**